

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 00 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłka 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawione za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Drobnym ogłoszeniom za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnym rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty

na „Słowo Polskie“

na kwiecień i kwartał drugi.

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w nie-
dziele, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtań-
szym dziennikiem polskim.

Co dzień, oprócz pisma, w dodatkach specjalne tygo-
dniki, fachowo redagowane (przyrodniczy, techniczny, pra-
wo-administracyjny, ekonomiczny, społeczny, pedagogiczny
hygieniczny, kobiecy, rolniczy itp.), w soboty tygodnik po-
święcony sprawom literatury i sztuki.

Oprócz tego abonenci „Słowa Polskiego“ mają prawo
prenumerować po znacznie niższej cenie

„Ilustrację Polską“

wydawana w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-
skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron
kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	rocz.	mies.	kwart.	rocz.
we Lwowie	2—	6—	24—	3—	9—	36—
— z 2-raz. dost. do domu	2 60	7 80	31 20	3 60	10 80	43 20
z 1-razową wysyłką poczt.	2 20	6 60	26 40	3 20	9 60	38 40
z 2-razową „ „	2 70	8 —	32 —	3 70	11 —	44 —

Wskutek reskryptu ministerialnego, którego
treść za pismami ruskimi podaliśmy dziś rano,
sprawa ruska na uniwersytecie lwowskim, a pośred-
nio sprawa ruskiego uniwersytetu we Lwowie wcho-
dzi w nową fazę. Przedewszystkiem zaś koncesye,
przynależne tam Rusinom, spowodują niewątpliwie ru-
skich akademików do zaniechania secesyi.

Fakt powyższy, doniosły zarówno dla Rusinów,
jak dla Polaków, zasługuje na dokładne zasadnicze,
omówienie, na razie jednak wstrzymujemy się z wy-
powiedzeniem naszego zdania aż do czasu, kiedy
znanym będzie dosłowny tekst reskryptu ministerial-
nego.

Jak bowiem z artykułów ruskich pism wynika,
reskrypt prócz głównej zasadniczej części, zawiera
jeszcze pewnego rodzaju komentarz, czy wstęp, od
którego zabarwienia zależeć będzie, jak się nań za-
patrywać wypada.

Co się tyczy bowiem samych koncesyj dla Ru-
sinów, to nie są one wcale niespodzianką: nie za-
wierają ani litery ponadto, co uchwałił senat uniwer-
sytetu lwowskiego i są poprostu identyczne z propo-
zycjami jego, wysłanymi do Wiednia.

Na str. 11 i 12, Tygodnik przyrodniczo-
techniczny: „Szkło“, „Epoka oudów“, „Prze-
mysł zegarmistrzowski“, „Nowiny“, „Rozmai-
tości“.

Fejleton: „Przy drzędzie“, powieść Her-
mana Banga. Z oryginału duńskiego prze-
łożyła Józefa Klemensiewiczowa (ciąg dal-
szy).

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Panie pułkowniku... pan generał rozkazał mi
w każdej potrzebie adresować się do pana pułko-
wnika!

— I tego się trzymaj!... Możesz liczyć na
mnie!...

— Więc ja najmocniej śmiem obliżować, aby
mi wolno było... iść pod sierzantem!... Nie święci
garnki lepią!... A już tam moją osobą kłopotu nie
przyczynię, a może i na coś się zdam!

Godebskiego ta odpowiedź chwyciła za serce.

— Niech i tak będzie!... Tak się napierasz!...
Jeden warunek tylko, że sierzant zgodzi się wziąć
cię pod swoją opiekę!... Bo to zadanie ciężkie!...
Hm!... No jakże? Świerzyński!...

— Cóż, panie pułkowniku... smyk... rekrut...
niedołęga... Bierz cię dyabli, niech idzie!... Będzie
co... uszu nakręcić i tego... bierz cię dyabli!...

A tę właśnie część reskryptu rusko-narodowe
pisma *Diło i Ruslan* podały zgodnie z faktycznym
stanem rzeczy.

Nie można tego natomiast powiedzieć o *Hały-
czaninie*, który zamieszczając na czele niedzielnego
numera odezwę „K“ hałycko-ruskim studentom“
twierdzi, jakoby ministerstwo oświaty poleciło mię-
dzy innymi senatowi lwowskiemu „przyjmować“ in-
deksy“ wypełnione w ruskim (przez dwa „s“ P. R.)
języku i ruskim pismem.

Owoż powyższe twierdzenie jest nietylko nie-
zgodne z istotnym stanem rzeczy, ale wprost jego
przeciwieństwem.

Tak więc, zanim reskrypt ministerialny wszedł
w życie, zanim go nawet w całości ogłoszono, mamy
już do czynienia z fałszywą i tendencyjną interpre-
tacją jego ze strony pewnej części Rusinów. Trudno
zrozumieć cel podobnej metody, bo przecież nikomu
nie powinno zależeć na dalszym sianiu niezgody.

Hałyczanin — dodajmy nawiasowo — nadto
łączy z reskryptem ministerialnym nadzieję rychłego
ustanowienia na uniwersytecie lwowskim lektoratu
rosyjskiego języka i rosyjskiej literatury.

Ogłoszenie doniosłego dokumentu zeszło się
dziwnym zbiegiem okoliczności z zakończeniem w
naszym piśmie druku artykułów prof. dra Głabiń-
skiego p. t. „Zamach na polski uniwersytet“. Są-
dzimy więc, że najodpowiedniejszym uzupełnieniem
wymienionej publicystycznej pracy znakomitego uczo-
nego i znawcy polsko-ruskich stosunków na uniwer-
sytecie lwowskim, a zarazem prawdziwą przysługą
dla naszych czytelników będzie, jeżeli w jutrzejszym
numerze zamieścimy artykuł tego samego pióra o
najświeższym reskrypcie ministerstwa oświaty.

Sprawa Grimma.

(Korespondencja własna „Słowa Polskiego“).

Warszawa, 7 kwietnia.

Wobec doniosłego europejskiego znaczenia
sprawy Grimma, przesyłam znowu trochę szczegó-
łów, w części zaś będących potwierdzeniem lub uzu-
pełnieniem dawnych. Wiecie już, że z powodu tej
sprawy krąży po Warszawie całe roje plotek i naj-
nieprawdopodobniejszych wieści, dlatego też muszę
z góry zastrzedz się, że nie będę tu powtarzał
tych pogłosek. Wiadomości, jakie posiadam, otrzy-
małem z rozmowy z kilku wyższymi oficerami Ro-
syanami, obeznanymi dokładnie z całą sprawą.

Grimm jest nie zrusyfikowany Niemiec, lecz
Rosyanin, lubo pochodzący z rodziny ongi niemiec-

kiej, prowadził w Warszawie życie na dużą skalę:
karty, wino i kobiety grały niemalą rolę w tem ży-
ciu. Pieniądzy miewał zwykle dużo przy sobie i
często nawet — przy grze w karty — pokazywał
ostentacyjnie pugilares, wypełniony banknotami. Zna-
jomym opowiadał zwykle, że otrzymał znaczny spa-
dek, to samo mówiła żona jego, gdy zwracano uwa-
gę na coraz wspanialsze i kosztowniejsze urządze-
nie ich mieszkania.

Tu zaznaczyć trzeba, że panuje powszechne
przekonanie, iż żona Grimma nie wiedziała nic o
o sprawach męża. Grimm miał w Warszawie rodzo-
nego brata Andrzeja, który służył w wojsku w wo-
łyńskim pułku gwardyi, w randze kapitana. Na kilka
tygodni przed aresztowaniem Grimma podał się
był brat jego dla osobistych powodów do dymisji i
wyjechał do rodzinnych stron Grimmów, do gub. sa-
ratowskiej.

Jeden z wyższych dygnitarzy wojskowych opo-
wiedał mi charakterystyczną scenę, jaka miała miej-
sce razu pewnego w klubie wojskowym pomiędzy
braćmi. Grimm przy grze w karty wyjął jak zwykle
napelniony banknotami pugilares, na co obecny przy
tem brat zauważył głośno: „Skąd on też zawsze
ma tyle pieniędzy! To zadziwiające!“ Na co Grimm:
„Trzeba umieć urządzać się — to i pieniądze się
znajdą“.

Kobiety zajmowały również wybitne miejsce
w życiu Grimma. Miał on tu znajomości i stosunki
we wszystkich sferach; oczywiście bardzo nieliczne
z tych stosunków służyły mu dla jego specjalnych
celów politycznych.

Ponieważ jednak i przy dostarczaniu informa-
cji mocarstwu zagranicznemu Grimm posługiwał się
również kobietami, przeto obecnie zarzucono sieci na
wszelkie niewieście stosunki jego, co wywołuje wiel-
kie poruszenie. Okazuje się, że stosunki te były
bardzo rozgałęzione, choć, oczywiście, wbrew plot-
kom miejskim, nie wszystkie rewizye i aresztowa-
nia, wśród kobiet czynione, są w związku ze sprawą
Grimma.

Dzienniki zagraniczne zaznaczyły kilkakrotnie,
że zdradzone przez Grimma tajemnice nie mogły
mieć większej wagi, ponieważ ze względu na rodzaj
swych zajęć nie miał on nic wspólnego z tajemni-
sprawami sztabowymi i tajemnicami wojskowymi.
Wszelkie dokumenty natury poufnej lub zgola tajne
sa umieszczone w osobnym lokalu, do którego ma
wstęp tylko kilka osób. Te zajmują się załatwia-
niem odnośnych spraw i mają w ręku odpowiednie
dokumenty. Lokal ten strzeżony jest nieustannie
przez wartę. Oficerowie, kontrolujący wartę, obowią-

puszczając z rekruta. Zabielski atoli spisywał się do-
brze. Tornister miał zapakowany bez zarzutu, według
instrukcji Świerzyńskiego, streszczającej się w sło-
wach — pęczek niei, szcetek dwie, sukienko i de-
szczułki do guzów, wosk, czernidło, dwa postronki,
rzemyk, gałgan, w gałganie szarpie, w szarpia-
ch pudzderko, w pudzderku igła!.. Koszul dwie, onuze, bu-
ty drugie i tam dalej, bielizna!.. kociołek! łyżka za
cholewą!

Sierzant sam jeszcze opatrzył Zabielskiego, ob-
ciągnął na nim mundur, poprawił lederwerki, wygła-
dził i sam wreszcie zaczął się odziewać.

Pan Tadeusz spoglądał z pod oka na Świerzyń-
skiego, czekając rychło sierzanta za pas schwyty.

Jakoż Świerzyński zaciągnął halsztuk, wdział
mundur, zdobny szewronami a krzyżami, guzy zapiał
i sięgnął na kołek po pas. Ręka jego dotknęła mię-
sistego, lśniącego rzemienia i zatrzymała się ze zdzi-
wieniem. Sierzant z miną znawcy jął przyglądać się
pasowi.

— Oficerska sztuka! — mruczał do siebie, —
Bierz cię dyabli... świński!... Półtoraczny prawie!
Klamra zamczysta, dwa koniki!... Phi!... Bierz cię
dyabli... generalski rzemień!... Jak się to śmieje, a
świeci!... Psianoga... No, ale gdzież mój?... A skąd
ci ten?

Sierzant spojrzął z pod oka na Zabielskiego i
zagadnął gniewnie.

— Smyku, rekrucie... bierz cię dyabli... cóż?..
Nie widziałeś mego pasa, gdzie się podział do
dyaska?

Zabielski uśmiechnął się filuternie.

— Macie go sierzancie w ręku.

Świerzyński szarpnął się.

— Ten pas!... Cóż ty?... Ja miałem kiedy ta-
ki?... Tfy!... Kapitan takich nie nosi!... Gdzie mój?!

(C. d. n.)

Nad wieczorem, po skończonej mustrze, którą
niestrudzony sierzant raz jeszcze odbył z rekrutem—
ordynans pułkownika nadbiegł z rozkazem, żeby za
godzinę Świerzyński z Zabielskim byli gotowi do
drogi.

Sierzant natychmiast jął się zbierać, oka nie

zani są zapytywać ją, kogo jej wpuścić wolno, na co ordynans winien wyraźnie wyrecytować odpowiednie nazwiska. Ważniejsze sprawy są przedstawiane do zaopiniowania gen. Puzyrewskiemu.

Ten załatwiał rzeczy mniejszej wagi odrazu, wszystkie zaś ważniejsze dokumenty zostawiał u siebie do zaopiniowania po rozpatrzeniu i przestudowaniu. Sprawy takie pozostawały u gen. Puzyrewskiego zwykle przez dni kilka, poczem odnotowywał on na dokumentach swoją decyzję i odsyłał je do biura przez ordynansa. W decyzjach swoich, notowanych na dokumentach, generał Puzyrewski nie kładł zazwyczaj daty rozstrzygnięcia sprawy, a czynił to po części ze względu na to, że dokumenty odsyłał częstokroć nie zaraz po ich rozstrzygnięciu, po części zaś aby nie uwidocznić opóźnienia, jakie zająć mogło w załatwianiu tych spraw w biurze sztabu. Jednocześnie dokumenty, o jakie chodzi, były przesyłane do generała Puzyrewskiego i odsyłane przezeń bez raptularza t. j. w sposób prawie prywatny. Rzecz to zwykła we wszystkich niemal biurach, tu jednak miała fatalne dla sztabu wojennego następstwa.

Z takich stosunków, panujących w biurze sztabu, skorzystał Grimm. Był on starszym adjutantem gen. Puzyrewskiego, zarządzającym t. zw. wydziałem inspektorskim. Należał do niego między innymi dozór nad gmachem sztabu wojennego, pilnowanie porządku wewnątrz gmachu, rozstawianie wart, kontrolowanie ordynansów z depeszami i dokumentami, jednym słowem ogólny dozór nad sprawnością służby wewnątrz gmachu. Korzystając z tego stanowiska, Grimm, nadzwyczaj wymagający i surowy dla służby, kontrolował ją na każdym kroku i pod pretekstem większego dozoru nad nią, oraz kontroli nad spełnianiem otrzymanych poleceń, kazał ordynansom meldować sobie wszelkie otrzymane zlecenia, oraz przynosić koniecznie do pokoju, w którym urzędował, wszelkie powierzone im przesyłki. W taki sposób dostawały się w ręce Grimma wszelkie najważniejsze dokumenty sztabowe, pomimo, że Grimm nie miał z nimi oficjalnie żadnej styczności.

Tem też daje się objaśnić wiadomość dzienników zakordonowych, że Grimm nie mógł znać żadnych ważnych tajemnic wojskowych. Dokumenty takie przechodziły jednak w wyżej opisany sposób przez ręce Grimma. Ordynansi i służba spełniali wszystkie zlecenia *via* pokój Grimma, a Grimm zatrzymywał najważniejsze dokumenty u siebie, natychmiast powierzał je p. Berstroem, która jechała pierwszym pociągami, odchodzącym do Berlina lub Wiednia, gdzie dokumenty fotografowano, poczem przywoziła je z powrotem. W ten sposób zacieraly się wszelkie ślady niedyskrecji.

W Warszawie nie było żadnych kopii, ani opisów dokumentów, w mieszkaniu u Grimma ani jednego podejrzanego dokumentu, do biura sztabu nikt nie wchodził, dokumentów stamtąd nie wynoszono, prócz wypadków komunikowania ich dowodzącemu sztabem. Wtedy właśnie wpadały one w ręce Grimma. Ponieważ jednak nie było, jak powiedziałem, dat na notatach, wykrycie przeto przetrzymywania dokumentów przez Grimma było niemożliwym, brak zaś raptularza przesyłanych dokumentów nie pozwalał na skonstatowanie, jakie dokumenty miał Grimm w swoim ręku.

Jak dotąd, chodzi głównie o dwa dokumenty, co do których nie wiadomo, czy je Grimm miał i czy je wydał w obce ręce. Dokumentami tymi są: plan zaprowiantowania armii rosyjskiej na wypadek

wojny na granicy Królestwa, oraz plany wojskowe francuskie, na wypadek ataku przeciw Niemcom.

Wracamy jednak do pani Berstroem.

Jest to żona generała, nie żyjąca z mężem, mieszkająca w Warszawie ze swoją siostrą, oraz siostrzeńcą. Urodzie swojej oraz uprzejmości i zażyłości w obcowaniu, zawdzięczała ona wielkie powodzenie w towarzystwie rosyjskim w Warszawie, to też dla wycieczek zagranicę miała ona stałe pozwolenie na przejazd granicy, wydane przez generała Fullona pomocnika generał-gubernatora, zarządzającego wydziałem żandarmerii. W ten sposób przejazdu pani Berstroem przez granicę nie były notowane przez graniczną władzę żandarmów.

Tymczasem rosyjskie ministerstwo wojny zaniepokoiło się poważnie. Przekonało się z informacji, otrzymywanych przez rosyjskie biuro wywiadowcze, że zagranicą znane są najważniejsze dokumenty wojskowe rosyjskie. Ambasady rosyjskie w dwu większych stolicach europejskich zajęły się wyjaśnieniem tego faktu. Dokumenty, przeglądane w biurach wywiadowczych zagranicznych ministerstw wojny, okazywały się fotografiami dokumentów rosyjskich. Narazie jeden ze szpiegów rosyjskich, Woronin, znalazł między dokumentami... fotografię kobiecą, noszącą firmę zakładu fotograficznego w Odessie. Fotografia ta powędrowała do odpowiednich rąk, zarządzone poszukiwanie w Odessie i dowiedziano się łatwo, że fotografia ta przedstawia... panią Berstroem.

Historia tej fotografii jest dość prosta. Wiedząc, że dokumenty są tak ładnie reprodukowane fotograficznie, poprosiła pani Berstroem raz pewnego o zrobienie jej reprodukcji w zwiększonym formacie ze swojej fotografii. Reprodukcja została dokonana przez tę samą osobę, która zajmowała się fotografowaniem dokumentów o bardzo zadowolona z tej reprodukcji pani Berstroem, zapomniała odebrać danej przez siebie fotografii. Przez pomyłkę doręczono tę fotografię pani Berstroem razem ze zdjęciami dokumentów do biura wywiadowczego. Tu jest źródło powstałej w Wiedniu pogłoski, jakoby Grimma miała zdradzić pewną damą z arystokracji wiedeńskiej.

Wobec wykrycia osoby pani Berstroem zaciążyły na Grimmie bardzo poważne podejrzenia. Z Petersburga przyszło do generał-gubernatora Czertkowa zawiadomienie o domniemanej zdradzie, oraz rozkaz aresztowania Grimma. Czertkow, pragnąc jednak przekonać się niezbić o winie Grimma, nakazał na razie śledzić go jak najściślej. Śledzenie takie trwało dni dwanaście, wszystkie jednak składane w tej mierze raporty nie zawierały absolutnie nic obciążającego dla Grimma.

Jak jednak ścisłe prowadzonym było śledztwo, może dać pojęcie fakt następujący. W parę dni po zarządzeniu śledzenia Grimma, oficerowie pułku wołyńskiego, konsystującego w Warszawie, urządzili doroczne składkowe polowanie w okolicach Warszawy. Grimm, wielki miłośnik polowania, zgłosił się do znajomych oficerów z prośbą o przyjęcie i jego do tej wyprawy. Zgodzono się na to chętnie, alisci wkrótce potem zjawia się w klubie wojskowym jeden z warszawskich żandarmów, i dowiadując się jakoś z rozmowy o projektowanym polowaniu, również na nie się wprasza. Grimm, człowiek bardzo zdolny, obdarzony ogromną swadą, oraz nieustępujący mu na polu elokwencji i dowcipu oficer żandarmerii przylgnął odrazu do siebie, nie rozłączali się nawzajem posuwając swoją wieieżą przyjaźni aż do zajęcia na nocleg wspólnego pokoju. Trudno przypuścić, aby

wszystkie notatki, dokumenty, listy, jakie miał ze sobą w pugilaresie i w kieszeniach Grimm nie zostały przez przyjacielskiego żandarma obejrzone.

A jednak raport żandarma był pomyślnym dla Grimma.

Mimo to jednak poszlaki, zakomunikowane z Petersburga, były tak wyraźne, że gen.-gubernator Czertkow nakazał aresztowanie Grimma. Nastąpiło ono w dzień, o godz. 2 po południu. Grimm był u siebie w mieszkaniu (w gmachu sztabu wojskowego, plac Saski 7); wszedł do niego jeden z oficerów i zawiadzał go, aby się udał natychmiast do naczelnika sztabu, gen. Herschelmana. Grimm wyszedł, tak jak stał, wzięwszy tylko czapkę na głowę. Na dziedzińcu czekała karetka zamknięta. Przewieziono Grimma do cytadeli, przyznał się podobno do wszystkiego.

Między nazwiskami kobiet, aresztowanych z powodu tej sprawy, wymieniają panią Riabinin, z domu pannę Loewenthal z Wilna, żonę oficera sztabu generalnego. Wiadomość tę podaje jednak z zastrzeżeniem.

TENAX.

Listy krakowskie.

Kraków 6 kwietnia.

(k-z) Ostatnie posiedzenie Rady miejskiej zaczęło się od sprawy poruszonej na poprzednim posiedzeniu przez prof. Jordana, a mianowicie od odpowiedzi sekcji dobroczynnej na zarzut, iż sprowadza z poza kraju potrzebne dla domu kalek materiały. Przewodniczący sekcji prof. Pareński, wykazywał cyfrowo o ile gospodarka sekcji jest oszczędna i rozumna, wobec niezmiernie małych środków finansowych, jakimi sekcja rozporządza. Uszczelniane we własnym zarządzie sekcji roboty w domu kalek kosztowały mniej o 26 proc. do 62 proc. od kosztorysów przez ekonomat przedłożonych (sensacja).

Płótna i koce sprowadzano ze Ślązka, chociaż za pośrednictwem firmy wiedeńskiej Ślązaka Fritscha, gdyż chrześcijańskie firmy miejscowe albo nie miały potrzebnych gatunków, albo zbyt drogo liczyły, albo wreszcie pod pokrywką krajową sprzedawały wyroby obce. Co więcej, na płótno zamówione w Boryni i Szaflarach trzeba było czekać po kilka miesięcy. Wobec tego prof. Pareński oświadczył, iż zarzuty czynione sekcji, a względnie radcy Fritschowi, który wraz z bratem Albertem i zakonnicami zajmuje się zakupem potrzeb dla domu kalek są nieuzasadnione i że prof. Jordan lepiejby zrobił, gdyby po otrzymaniu „denuncjacji“ ~~zwrócił~~ ~~wprost~~ wprost od sekcji dobroczynnej.

Prof. Jordan nie zadowolił się wyjaśnieniem prof. Pareńskiego. Wszystko jedno — mówił — skąd się sprowadza, jeżeli się nie sprowadza wyrobów krajowych i nie nabywa się ich za pośrednictwem miejscowych kupców. Miasto ze swoich obywateli ściga podatki, więc też i swoim obywatelom powinno dać zarobek. Oszczędność tak zrozumiana, jak ją przedstawia sekcja dobroczynna, sprzeciwia się do brze pojętemu patriotyzmowi.

Zabrał jeszcze głos w dyskusji radca Seinfel, który w imieniu swoich wyborców wyraził niezadowolnienie, że sekcja nie udała się do firm żydowskich na co otrzymała odpowiedź, że nie sekcja, lecz zakonnice, którym sprawę nabycia potrzeb dla domu kalek powierzono, nie chciały się udać do kupców innego wyznania.

ub. środki na to pozwolą, sprowadzić z wystawy gościa — oryginalny obraz.

Mam zaszczyt być także zacepionym przez nowego krytyka od sztuki w *Gazecie lwowskiej*. p. A. W. I znowu imputowane mi są nieczne zamiary burzenia porządku i protestowanie przeciwko świeżo zainaugurowanym „prądom“. Początkowa lwa część tego artykułu potępia otwarcie działalność dawnej dyrekcji, na którą sarkauła (?) publiczność, a artykuł się gniewali (??); obecnej zaś za „prądy“ dostają się bizantyjski panegiryk.

Mówiąc o prelekcjach na podobieństwo „na popularniejszych wykładach i wieczorach artystycznych u Ribery Constansa, Cassirera (a pan ten był?) robi mi zarzut, jakobym w swoim „zażartym“ bardzo pesymizmie“ był „niezdolnym do odczucia (proszę, proszę) „doniosłości takiego bezpośredniego kontaktu, zawiązującego się między publicznością a sztuką przez przystępne (?) i zrozumiałe (?) wykłady, ilustrowane wprost dziełami tych malarzy, których się mówi. — Nakoniec zaś, będąc znowu „co najmniej pesymistą“ biadam a priori nad ruiną Tow. spowodowaną przypuszczalnym niepowodzeniem wędrownych wystaw!

Reszta artykułu p. A. W. zajmuje wysoce pouczająca (!!) (proszę uważać) krytyka o dziełach Tooropa — dokładnie ze szczegółami przepisany jego życiorys; co za zacz był jego ojciec, gdzie się syn urodził „kołysany w młodości szeptami dziewicznych lasów na bezbrzeżnej puszczy Sambe przy akompaniamencie żalostnych monottonnych pieśni Malajów. Wspomnienia brązowych, strasznych bożków

Polemika o „Salon“.

Włożyłem kij w dziuplę — i zabuzczało. — Ha! trzeba się bronić.

Gdybym nawymyślał Tooropowi od „wardałaków“, — błogi byłby spokój; — z chwilą jednak, gdy poważylem się na krytykę Tow. sztuk pięknych, uderzono na mnie z kilku stron epitetami, „zażartego pesymisty rujnującego...“ „jedynego malkontenta“, „ganiiciela wszystkiego a swoim „widzimi się“ przesądającego sprawę“ itd — bez końca.

„Niesmaczne moje prorocтва“ zaczynają się spełniać wyżej joty. Pisałem najwyraźniej, że gość się najchętniej na wędrownie wystawy, lecz na koszt i ryzyko pachciarza, a nie naszego biednego Salonu, który zdaniem kolegi Makarewicza „chce spełnić ciężący na nim obowiązek rozbudzenia zamiłowania...“ (?) Bardzo ładnie! — lecz jak ów „niepośledni rezultat“ budzenia zamiłowania po zamknięciu wystawy w Stanisławowie wygląda? — Mimo wysoce życzliwego przyjęcia, wielkiej ofiarności, pracy paru jednostek tamże, mimo subwencji, bezpłatnego lokalu etc. okazał się deficyt, 300 koron; artyści zaś nie tylko tam nie otrzymali zamówienia, choćby na cerkiewny prążniczek, lecz nie sprzedawszy żadnego obrazka, powędrowali dalej z nadziejami po „niepoślednie rezultaty“ do Kołomyi, Tarnopola, Złoczowa, a nawet... Buczacza! — Ha! ha! Czy wie szanowny kolega, co to jest Buczacz, i czy był kiedy w tem mieście, przeznaczonem na ofiarę kultury artystycznej!

Rozbudzenie zamiłowania do sztuki, by ono stało się konieczną potrzebą do życia społeczeństwa, uważam wędrownie wystawy do takich celów jak na teraz za grubo przedwczesne, a nawet niewłaściwe. Myślę o tej bardzo licznej pracującej po miastach inteligencji, której środki materyjalne nie pozwalają na kupienie do swego skromnego domu luksusowej, arystokratycznej sztuki sztalugowej, dostępnej jedynie nielicznym, a zamożnym jednostkom. Bo szkoły i akademie uczą i produkują u nas jedynie tę sztukę, a zaniebują równocześnie tą wtelką stosowaną, a niezbędną do upodobań i potrzeb życia, z której płynie dobrobyt narodów.

Proszę spojrzeć na Anglię, Francję, Niemcy. Ani najlepsze handbuchy historii sztuki, ani odczyty o niej, jej epokach i mistrzach wobec ich oryginałów, ani nawet wędrownie wystawy, wjeżdżające jak Sobieski z Marysienką kuligiem do... Buczacza, nie wywołują szczerzego zamiłowania.

Cała ta edukacja i sztuka będzie miała dla niewielu może pojętny smak zupy z zamorskich gniazd jaskółczych, lub pieczonego szkorpiona, ale niewłaściwy, nieokreślony na nieprzygotowany na taki specjał żołądek.

Zachód zrozumiał tę misję inaczej i zaczął dawno od rozbudzenia zamiłowania do czterech ścian domu z jego najmniejszym gratem; od poczenia o takim lub owakim rysunku zwykłego drewnianego stołka, o linii i kolorze tapetu, o dobrej rycinie na ścianie, o formie szklanki, czy ornamencie serwety lub sukni. Gdy tedy nastąpią w ten sposób dalsze potrzeby większych upodobań, można wówczas, gdy

Przybory do krawieczyzny

Aplikacje, Koronki, Taśmy, Guziki, Podszewki w wielkim wyborze najtaniej

poleca Ferdynand Güttler w Lwów, ul. Halicka 20.

Burza, na którą się zanosilo, przeszła bardzo spokojnie. W wywodach prof. Pareńskiego brakowało jednej rzeczy, a mianowicie wyjaśnienia, czy owe fabryki szlaskie są fabrykami polskimi. Niestety, odpowiedź na to pytanie byłaby zapewne przeczącą, a tu leżał główny punkt ciężkości całej sprawy.

Następnie Rada, opuszczając kilkanaście punktów porządku dziennego, przeszła od razu do reformy statutu emerytalnego dla urzędników magistrackich. Rozpoczął się cały szereg mów... kandydackich. Radcy, zabierający głos, liczyli się poprostu w uczuciach humanitarnych. Ktoby nie znał stosunków mógłby sądzić, że urzędnicy magistracy są Benjamińkiem Rady. W rzeczywistości wszystkim mówcom (wyjawszy może jednego) szło o pozyskanie sobie głosów przy nadchodzących wyborach. Urzędnicy rozporządzają przeszło stu głosami, — drugie tyle przynajmniej mogą dostarczyć przez stosunki pokrewieństwa i znajomości. Więc też wydobywano dla nich „szybki z okna i kafelki z pieca“. Nie chcę przez to powiedzieć, aby nie była wskazana potrzeba poprawy ich losu. Ale zapal, z jakim wszystkie ich życzenia spełniano, można objaśnić jedynie czasem przedwyborczym. Ani w rok przedtem, ani w pół roku później sprawa ta nie dałaby się tak gładko przeprowadzić. Na reformie skorzystali nie tylko dzisiejsi urzędnicy, ale już dawniej spensjonowani, a stosunkowo najlepiej wyszły na niej wdowy, niektóre z nich bowiem, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, dwa razy większą, niż dotychczas, emeryturę pobierać będą.

Wogóle atmosfera wyborcza ciąży nie tylko nad całym życiem społecznym, ale i towarzyskim Krakowa. Wszystko schodzi na plan drugi wobec kwestii, czyje powłoki cielesne dotykać będą niezbyt wspaniałych i niezbyt wygodnych krzesel radzieckich. Nawet tydzień wielkanocny przedłużony został z tego powodu do dwóch tygodni; tradycyjne święcone resursy urzędniczej odbędzie się nie dziś, jak zapowiedziano, lecz dopiero za tydzień, a to z tej przyczyny, że na dziś zwołano plakatami zgromadzenie przedwyborcze stronnictwa demokratycznego.

Posiedzeń wyborczych też zapewne winą, że na wczorajsze pierwsze ogólne zgromadzenie komitetu jubileuszowego Konopnickiej zebrało się dużo pań, nie mających prawa wyborczego, a bardzo mało stosunkowo mężczyzn i pań, cieszących się prawem oddania głosu na przyszłych opiekunów i zbawców Krakowa. Na propozycję p. K. Bartoszewicza, przewodniczącego tymczasowego komitetu, wybrano prezesem zgromadzenia prof. Józefa Rostafińskiego. P. Bartoszewicz pokrótce streścił dotychczasową akcję i przedstawił punkty programu, którego uchwaleniem i przeprowadzeniem zająć się ma w pierwszym rzędzie komitet ścisły, z pośród członków komitetu ogólnego wybrany.

Po krótkiej dyskusji powołano do komitetu ścisłego: Kazimierza Bartoszewicza, Adama Belcikowskiego, Ludomira Benedyktowicza, M. Błotnicką, Tad. Błotnickiego, Kazim. Bujwidową, dr. Zyg. Balcickiego, Tad. Butrymowicza, Barb. Beaupre, prof. Ad. Bandrowską, prof. Napol. Cybulskiego, prezydenta Friedleina, Wilh. Feldmana, dr. Golińską, Art. Gruszeckiego, red. Mich. Konopińskiego, prof. Em. Korczyńską, Kaz. Lubeckiego, Jacka Malczewskiego, prof. Rostafińskiego, prof. Pareńską, Idal. Pawlikowską, Maryę Siedlecką, Wandę Siemaszkową, Świderską, L. Szczepańskiego, dr. Ulanowską, W. Wodzinowskiego, St. Wyspiańskiego. Jerz. Warchałowski-

go, Zofię Wójcicką, Kaspra Wojnara, prof. Zdzichowskiego, Jerzego Żuławskiego. Na wniosek p. Siedleckiej, stałym prezesem komitetu wybrano p. K. Bartoszewicza.

Po zamknięciu posiedzenia nastąpiła poufna pogadanka w gronie kilkunastu osób, szczerze zajmujących się sprawą jubileuszu znakomitej poetki. Pokazało się, iż pierwotnie jubileusz miał być obchodzony w Krakowie i we Lwowie, jednak stan zdrowia jubilatki nie pozwala jej na wzięcie osobistego udziału w obu obchodach. Z tego powodu komitet pań lwowskich uczynił ustępstwo na korzyść Krakowa, ale jednocześnie wyraził swe życzenia, technące skrajnym optymizmem.

Panie lwowskie sądzą, że sprawa zakupna gruntu we Wiśle pod „chatę“ dla Konopnickiej, wybudowanie tej chaty w stylu zakopiańskim podług projektu Witkiewicza i wreszcie urządzenie jej zupełnie, wraz ze zebraniem odpowiedniego na ten cel funduszu, da się załatwić w paru miesiącach. Dla tegoż panie lwowskie pragną, aby uroczystość jubileuszowa odbyła się już w drugiej połowie maja. Termin ten spotkał się z jednogłośnie opozycją wszystkich zebranych, pomijając bowiem sprawę owego daru narodowego, jaką ma być chata we Wiśle, samo urządzenie obchodu tak, aby był godny wysokiego stanowiska, jakie Konopnicka zajmuje w literaturze naszej, nie da się pogodzić z tak bliskim terminem. Kraków chciałby, aby obchód ten przybrał znaczniejsze rozmiary, aby mogły wziąć w nim udział przez licznych reprezentantów wszystkie zabory. W maju nie można myśleć o jakim takim udziale Królestwa i innych prowincji pod zaborem rosyjskim. Wszystkie większe uroczystości, a między nimi np. jubileusz Kraszewskiego, odbywały się na jesień, jedynie bowiem ta pora jest najdogodniejsza dla naszych rodaków zakordonowych. Można przypominieć, że nawet odsłonięcie pomnika Mickiewicza urządzone w końcu czerwca raziło nieobecnością Warszawy. Co do chaty we Wiśle, otrzymano ciekawą relację o tamtejszych stosunkach, z ust członka komitetu, posiadającego tam własną willę. Samo nabycie gruntu przedstawia niezwykle trudności i wymaga długiego czasu. Przy budowie willi nie można się zdać na nikogo, trzeba samemu nieustannie doglądać, ba! trzeba robotników sprowadzać... z Zakopanego. Po tych i wielu innych objaśnieniach i uwagach, uznano za konieczne przed zwołaniem posiedzenia komitetu ścisłego, porozumieć się wprzód co do terminu urządzenia jubileuszu z komitetem pań lwowskich i ze samą Konopnicką.

Znanym jest z dzienników memoriał dyr. Kotarbińskiego w sprawie otwartego przed kilku dniami teatru ludowego. Nie mam zamiaru z treścią jego polemizować, wyrażam tylko zdziwienie, że wogóle dyr. Kotarbiński złożył swoje pesymistyczne uwagi na stole Rady miejskiej. Kiedy szło o to, ażeby miasto nie wydzierzało Ujeżdżalni teatrowi ludowemu, Rada miała prawo wtrącać się do tej sprawy, ale skoro p. Zawadzki, czy raczej komitet teatru ludowego, posiada koncesję na dawanie przedstawień, skoro wynajął budynek prywatny na ten cel urządzony, wszelka kompetencja Rady ustała — jedynie magistrat mógł wydać orzeczenie, czy budynek przedstawia warunki bezpieczeństwa. Gdyby nie jeden, ale dziesięć teatrów powstało w Krakowie, Rada na to nie poradzi nie może, jak też nie mogła zagwarantować w kontrakcie dzierżawy, że nikt nie otrzyma

koncesji na teatr prywatny. Nawiasem mówiąc, dyrekcyj teatru ludowego zbyt pośpieszyła się z otwarciem swego przybytku. Podobno, bo sam stwierdzić nie mogłem, frekwencja dotychczas jest bardzo mała. Odstrasza ją zapewne ceny zupełnie nie... ludowe. Reńskiego (bo 95 centów, to tyle co reński) żądać za krzesło w tak skromnym teatrzyku, to zbyt wielka wiara w kieszenie... ludowe. Korona, to maximum, jakiego żądać było można, zważywszy, że za guldena ma się bardzo dobre i wygodne miejsce w teatrze miejskim. Nie można pominąć i różnicy personalu, bo chociaż pod tym względem bardzo podupadła scena miejska, to przecież różnica ta jest jeszcze zbyt wielka, aby o niej wolno było zapominać.

A jednak nie o wszystkim można pamiętać. Tak np. magistrat krakowski nieustannie zapomina, że gmina ma swój własny skład węgla, wprowadzony w życie za uchwałą Rady miejskiej i będący prawdziwym dobrodziejstwem dla ludności niezamożnej już przez to samo, że regulując ceny, nie pozwala na wyzysk ze strony handlarzy. Cena węgla w składzie gminnym wynosi cenę kosztu, a za nie wielką przewyżkę w dochodach, jaka się okazała w roku zeszłym, komisya kazała wydać bezpłatnie biednym 1.500 centnarów węgla. Dziękuję więc komisji za jej pracę Rada miejska, dziękuję sekcya dobroczynna, dziękuję wreszcie osobnem pismem prezydent miasta. Ale magistrat o tem wszystkim zupełnie nie wie. Więc też wydał rozporządzenie, ażeby nie było wolno nikomu, a więc i składowi miejskiemu, rozwozić węgiel do sprzedaży po godzinie 8-mej rano. Wszczęł się naturalnie gwałt, magistrat cofnął zatem swe rozporządzenie, zawiadomiwszy policję, że wolno jest rozwozić węgiel i sprzedawać go przez dzień cały, ale tylko tym składnikom, co otrzymali na to koncesję. Ponieważ w spisie tych składników zapomniano o składzie miejskim, więc gorliwa policja po godzinie 8 z rana aresztuje woźniców i wozy z węglem, ale tylko... miejskie. Dalej humorystyki doprowadzić chyba nie można i oczekiwać należy, jak pewnego pięknego dnia magistrat poleci aresztować komisję węglową Rady miejskiej i prezydenta miasta za wykonywanie niedozwolonego handlu ulicznego. Wreszcie magistrat sam siebie przyaresztuje, ponieważ jego organa zarządzają miejskim składem węgla.

Polityka szantażu.

Wiedeń, 6 kwietnia.

(A) Inaczej nazwać niepodobna polityki, którą od 1897 roku uprawiają Niemcy w parlamencie austriackim.

Świeżym dowodem jest sprawa cylejska. Niemcy doznali porażki w otwartym spotkaniu według wszelkich prawideł parlamentarnych. Nie zdołali przeprowadzić zniesienia klas słoweńskich w Cylei sposobem parlamentarnym, chwytają się tedy gróźb, grozą rozbojem, byle tylko rząd i stronnictwa inne zastraszyć. I groźby odnoszą skutek, ponieważ utrzymanie parlamentaryzmu w Austrii — choćby nawet w formie tak niewystarczającej i tak niesprawiedliwej, jak obecna — życzy sobie wiele czynników, rząd i stronnictwa słowiańskie.

Tuż przed ponownym podjęciem prac parlamentarnych na komendę mówili politycy niemieccy w Czechach i w Tyrolu, w Styrii i w Górnej Austrii, a

Buddy które napelniały lękiem dziecinne jego lata, krwawe obrazy pochodów Amoka i morze roztopione słońcem w szafiry i złoto zalewające białą grzywą pian brzegi zarosłe niebotycznym Pendoppem — skryształily się na dnie duszy w niestarte...

Albo... Działalność mistrza na skutek wpływów zachodniej sztuki spowodowała „moment duchowego wypoczynku, spotęgowany szczęśliwym małżeństwem, a przerwany ciężką, beznadziejną chorobą, łamiącą go fizycznie i moralnie (to pewnie mu małżeństwo tak zaszkodziło), z której cudownie niemal wyzdrowiał“. (Bardzo się z tego cieszę.) Panie! jeżeli wykłady Casirra czy Ribery są tak samo „najpopularniejsze“, zrozumiałe, przystępne, jak pańskie — to nawet najszcześliwsze małżeństwa mistrzów i wszystkie z tego powodu najcięższe choroby, nie staną się „kontaktem między publicznością a sztuką, która „pchana“ będzie w ten sposób na nowe, ale prawdziwie dotąd nieznanne (!) tory.

Ufi! jaka biedna ta nasza sztuka! Podobną jest do konia z rycerzem, na podobieństwo obrazu, znanego z naszej wystawy. Dosiadają go rozmaici krytycy, znawcy, miłośnicy w pełnym, skomplikowanym rynsztuku erudycji, atakują go ostrogami po zębach, pastwią się wciąż nad nim — sami zaś przykładają tubę do gęby i trąbią... jadąc do pożącanych gwiazd... (jak na obrazie) do ideałów... zaszczytów... stanowisk.

Koń zdrowy, zachodniej rasy, dobrze odżywiany wierźnie i rycerza powali — nasza krajowa szkapina będzie robiła wytartymi bokami co jej sił starczy, a rycerza, odurzającego się dźwiękiem swej trąby nie zrzuci z siebie, bo z głodu braknie jej sił do tego.

Zachodniemu koniowi dobrze, żyje zdrow, rozwija się, tyje, bo go karmią należycie owsem; naszemu zaś najgłośniejsi trąbiący rycerze żałują kupię garstki parzonej szezki.

— Ja, panie! miłość do sztuki i artystów pojmuję inaczej. Gdy się jest „energicznym, obywatelskim, przedsiębiorczym, a znanym z gorącego do niej zamilowania“ — to bezustanne palenie na rynkach ekliwych dla niej komplementów, nie wystarczy jej do egzystencji, życia, rozwoju, — a artystom powodzenia nie przysporzy. Karmiona wciąż temi komplementami, choćby zamieszkała w bogatym, oczekiwanym we Lwowie pałacu, będzie zawsze chuda.

Czy pan tu kiedy, słyszał o takich „miłośnikach“ o „obywatelskim“ postępowaniu, którzyby, (jak jest zagranicą), żądali dla sztuki i jej najlepszych reprezentantów, pomocy od rządu, kraju, rozmaitych instytucji, zamożnych ofiarnych osób? Czy są tu tacy panowie, którzyby z „miłości“ dla niej przesiadywali w pracowniach, żyjąc wraz z artystami żywotną ich ideą, gotowi każdej chwili do życzliwego czynu w ich potrzebie? Zdaje mi się, iż takich nie ma. I po co to ludzi się, że wystawa w Buczaczu przyniesie korzyści?... Jakże? Komu? — i na co się przyda bezustanne obślinianie tej sztuki komplementami, a jej wykonawców wymyślanie od „genialnych mistrzów“.

Wracając jeszcze do artykułu p. A. W., muszę wykazać dokładniej prawdziwe znawstwo, płynące z „uczucia“ (którego nie mam), powołując się na jego artykuł z grudnia z. r. Po wycięciu panegiryków na cześć nowego prezesa i „prądów“, znajduje

się krótka, naiwna, lecz mocno niesympatyczna krytyczna wzmianka o naszych obrazach. (Superlatywy tylko dla zagranicznych mistrzów).

Znajduje się atoli w tym krytycznym debiucie tak kapitalny rdzynek, że warto go pokazać światu. Tylko proszę się nie śmiać. Prace p. Reyznera „dwie, czy trzy bardzo przeciętne akwarele“ do takich w materyale zaliczone zostały (a to były 4 olejne); portret zaś pędzla Rozwadowskiego w je-siennem szarem świetle plain'airu malowany, przypieka pana A. W. „słońcem“. I to ma być krytyka, znawstwo!!

By się powołanym (!) do krytyki panom na przyszłość taki *lapsus* nie przytrafił, pozwalam sobie z serca na drobną uwagę: Gdy już konieczne jest do krytyki materyał, w którym artysta robił, zalecam taki środek na jego rozpoznanie: Popukawszy w obraz, zbadać z wszystkich stron, czy malowany jest na płótnie, drzewie, lub papie ogniotrwalej, a gdyby się jeszcze okazała wątpliwość jaka, rozstrzygnąć... powonieniem. Gdy będzie wydzieliał z siebie woń oleju — to niechybny znak, że jest olejny. Dla skonstatowania zaś pastelu, lub akwareli, radzę po wyjęciu szyby dotknąć wskazicielem. Pierwszy materyał czepli się palca. Drugi — nie.

A. AUGUSTYNOWICZ.

P. S. W ostatniej chwili dowiaduję się, że sekretarz wystawy, porzucając interesy wystawy i artystów, jedzie na dłużej... do Buczacza.

Batysty, piki białe i kolorowe. Zefiry, perkale i satyny Handel

polecają najtaniej 1627
nłócian i stołowej bielizny

ANTONIEGO
GUDIENSA K. Mieszkowski i A. Sołtys
w Łwowie, ul. Maryacki 4. (Hotel Europejski)

mówili nastrojeni na jeden ton i do tych samych dochodzili konkluzji: parlament, w którym może powstać większość antyniemiecka, nie ma dla Niemców wartości; Niemcy muszą mieć wpływ przeważający na tok polityki wewnętrznej; owa polityka wewnętrzna musi być germanizacyjną.

Miał słuszość K. H. Wolf, pisząc, iż dzisiaj targ o Cyleję stał się symbolem. Kompromis w tej sprawie, popierany przez rząd, nie będzie ugodą rzeczową, lecz jednym dowodem więcej, że i rząd i narodowości słowiańskie muszą kapitulować wobec Niemców.

Niemcy używają głosowania nad rezolucją hr. Struergkha jedynie za pozór, by powrócić do taktyki, która dała im tak świetne owoce: upadek Badeniego, upadek Thuna, odwołanie rozporządzeń językowych, powołanie do steru gabinetów Clarego i Koerbera.

W 1900 roku Niemcy na chwilę przestali grozić rewolwerem. Myśleli, że dr. Koerber za nich dokona roboty najcięższej, to jest stworzy w Izbie większość niemiecką przez odkomenderowanie Koła polskiego na lewicę. Że drowi Koerberowi nie brakło w tej mierze ochoty, istnieją liczne dowody. Co innego przecieć, a co innego mózdz. Usiłowania dra Koerbera speliły na niczem. Polityka antypolska w Prusiech i polityka prusofilska Niemców austriackich, dwa objawy jednej i tej samej gorączki wszechniemieckiej, zmusiły do milczenia ową grupę członków Koła polskiego, która pchała to ostatnie na szlaki niemieckie. Wrzesnia przyparła o porażkę nie tylko rząd pruski, ale i Niemców austriackich, ponieważ stała się klinem, nie pozwalającym Kołu polskiemu utworzyć wraz z Niemcami większości w Izbie.

Gdy więc Niemcy spostrzegli, że dr. Koerber nie może „obrobić“ — jak się wyraził jeden z posłów niemieckich — Koła polskiego, chwytają się ponownie polityki szantażu czyli obstrukcji, by dojść do wytkniętego celu. A jakim to cel? Zupełnie szczerze przedstawił go poseł dr. Beurle w Linzu, narodowiec niemiecki, jeden z umiarkowańszych.

Ostatnim germanizatorem w Austrii — zawołał pod koniec silnie oklaskiwanej mowy — był cesarz Józef. Cesarz Józef trafnie rozpoznał, że ten organizm państwowy tylko w takim wypadku może zakwitnąć, jeżeli będzie możliwa germanizacja.

A zatem niemieczenie Słowian jest ostatecznym celem Niemców! Już nie usunięcie klas słoweńskich w Cylei, już nie zaprowadzenie języka niemieckiego jako pośredniczącego czy państwowego, lecz niemieczenie Czechów, Słoweńców, Polaków i Rusinów. Naivnymi bowiem są ci, że Niemcy posiadali by na tyle galanterii rycerskiej, by wraz z swym systemem zatrzymać się chcieli u rogatki Oświęcimia, czy Chrzanowa. Przez lat niemal sto wszakże, od czasów cesarza Józefa, germanizowali południową część Polski aż po Dniestr.

Depesze „Słowa Polskiego“

pozostałe z porannego numeru.

Premiera Hirszfelda.

Berlin. Nowa sztuka Jerzego Hirszfelda, autora „Dwóch matek“, pt.: „Droga do światła“ (*Der Weg zum Licht*) nie doznała powodzenia w *Deutsches Theater*. Jest to fantazja osnuta na tle miłości karzelek do córki jakiegoś hrabiego, którą karzelek wybawia z ciężkiej niemocy.

Zamach w biurze oberpoliemajstra moskiewskiego.

Moskwa. Do biura oberpoliemajstra Trepowa zgłosił się wczoraj niejaki Michalewski, domagając się posłuchania. Gdy urzędnik dyżurny, Zaremba, odpowiedział mu, by przyszedł w godzinach, w których Trepow przyjmuje petentów, Michalewski rzucił się na urzędnika i zranił go sztyltem. Napastnika aresztowano.

Wizyta angielskiego i niemieckiego następców tronu w Ameryce.

Berlin. *Localanzeiger* donosi, że ang. następca tronu ks. Walji przyjął zaproszenie na otwarcie nowojorskiej Izby handlowej. Morgan udaje się do Londynu dla omówienia szczegółów tej wizyty. Podobne zaproszenie wystosowano z N. Jorku do niem. następcy tronu i paryskiej Izby handlowej.

Eksplodyzja.

Petersburg. W Ufie wydarzyła się wczoraj eksplozja, przyczem 1 żołnierz utracił życie a 4 odniosło obrażenia.

Petersburg. Eksplozja magazynu prochu w Ufie nastąpiła wskutek tego, iż w gospodzie, która znajduje się ponad magazynem, wszczął się pożar.

Uroczystości koronacyjne w Londynie i Madrycie.

Budapeszt. *Magyar Ország* donosi, że na uroczystościach koronacyjnych w Londynie reprezentować będzie cesarza arc. Fr. Ferdynand, w Madrycie zaś arc. Eugeniusz. Arc. Fr. Ferdynandowi przydzielony będzie w charakterze adjutanta Węgier hr. Tosilo Festetics, arcysk. Eugeniuszowi zaś hr. M. Palfy.

Kardynałowie u Ojca św.

Rzym. Papież przyjął wczoraj kolegium kardynałów, imieniem którego ks. kardynał Oreglia złożył Ojcu św. życzenia z powodu jego jubileuszu. Papież, który był bardzo ożywiony, podziękował serdecznie i rozmawiał czas dłuższy z kardynałami.

Wiedeń. Minister sprawiedliwości przeniósł notariusza Marcellego Ruxera z Niżankowic do Sieniawy, a kandydata notaryalnego w Bursztynie Jana Meleszkiewicza mianował notaryuszem w Niżankowicach.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę z dnia 23 marca b. r. w sprawie ulg i uwolnień od należności dla reprezentacji powiatowych i gminnych oraz innych korporacji autonomicznych.

Praga. Wczoraj rano zmarł tu profesor okulistyki na wydziale medycznym tutejszego Uniwersytetu czeskiego dr. Józef Schöbl.

Z ziem polskich.

(Kuratorye trzeźwości. — Przeciw prywatnym szkołom żeńskim. — Rewizya. — Szpiegi. — Koloniści. — O rozszerzanie „Polaka“. — Kolej warszawsko-kaliszka).

Z Łukowa piszą do *Kraju*: „Założona tu przed dwoma laty herbaciarnia ludowa, zostająca pod opieką miejscowego kuratoryum trzeźwości, stale jest odwiedzana przez licznych gości, którzy spędzają tu czas na czytaniu gazet i książek z biblioteki, grają na arystonie, w szachy, warcaby, domino, lub zabawiają się obrazami latarni czarnoksiężskiej. Nadto w karnawale urządza tu tańce, na które chętnie uczęszczała młodzież przeważnie z klasy drobnych rolników i rzemieślniczej“.

Kraj notuje podobne objawy z radością i uznaniem. Rządowe herbaciarnie, kuratorya trzeźwości i zabawy ludowe, mające na celu obyczajową rusyfikację ludności polskiej są przedmiotem stałej i czulej opieki *Kraju*. Reklamą tych instytucji wypełnione są zwykle korespondencje z Warszawy, co parę miesięcy znajdujemy w *Kraju* dłuższe na ten temat artykuły, interview z wybitnymi działaczami na polu obyczajowego zbliżenia żywiołu polskiego do rosyjskiego.

Nie dziwnego zresztą — instytucje te zbliżają tak upragnione przez *Kraj* chwile idyllicznego zgodnego pożycia wrogich dotychczas żywiołów polskiego i rosyjskiego. Szkoda tylko, że zdrowy instynkt polskiego ludu nie zawsze chce widzieć w rządowych herbaciarniach dobrodziejstwo, że unika najczęściej tych lokali z rządową *Oświatą*, ze *Światem* i *Warszawskim Dniemnikiem*, tańców z moskiewskimi żołdakami i dźwięków arystonów wygrywających „Boże caria chrań“.

Nie wszędzie sprawa rosyjsko-polskiego zbliżenia się idzie tak gładko, jak w Łukowie.

Przeciwko prywatnym szkołom żeńskim w Królestwie Polskiem wystąpiły *Moskowskija Wiedomosti*. Po za urzędowymi kierowniczkami tych szkół, twierdzą *Mosk. Wied.*, stoją w ukryciu inne kierowniczki rzeczywiste, mające na celu wychowywanie dziewcząt polskich w duchu separatyzmu politycznego i w kierunku, sprzecznym z dążeniami państwowymi. W szkołach tych używane są podwójne podręczniki i w ogólności szkoły te umieją wyśliznąć się z pod ścisłej kontroli rządowej. Ze względu na to, że „wychowanie dziewcząt polskich nie może pozostawać w rękach fanatycznych dewotek i księży“, autor artykułu żąda, aby pozwolenia na otwieranie szkół żeńskich w Królestwie nie udzielano w przyszłości „tak łatwo, jak to bywa teraz“.

Oczywiście, informacje *Mosk. Wied.* są wyssane z palca. Prywatne zakłady naukowe w Warszawie podlegają ścisłej i czujnej kontroli ze strony władzy. Ale prasę rosyjską kluje w oczy już sam fakt, że przełożonemi tych zakładów są Polki, że wykładają u nich przeważnie profesorowie Polacy.

Dokładna rusyfikacja przyszłych matek i wychowawczyń jest celem pragnień i marzeń szowinistów z *Mosk. Wied.*

W księgarni Zabłockiego w Toruniu odbyła się znowa rewizya. Z polecenia prokuratury poszukiwano t. zw. kościuszkowskich, zastępujących zwykłe telegramy, a wysyłanych na śluby, zaręczyny etc. Zabłockiemu wytoczono proces za sprzedawanie tych telegramów.

Przed szpiegami ostrzega ludność polską *Gazeta Gdańska*, pisząc, że w samych Prusach zachodnich jest wiele stałych szpiegów, a denuncyantów liczyć można na tysiące.

Niedawno *Gazeta Toruńska* zwracała uwagę swoich czytelników, aby mieli się na baczności, zwłaszcza w lokalach publicznych, bo wszędzie kwitnie szpiegostwo, a „nam w Gdańsku — pisze *Gazeta Gdańska* — z różnych stron to samo opowiadają, i donoszą, więc i my prosimy: strzeżcie się bracia, bo nikt nie wie, ani przypuszcza, kiedy jakiś „Majestätsbeleidigung“ lub „Aufreizung zu Gewaltthätigkeiten“ (podburzenie do gwałtów) ktoś zade-

nuncjuje i potem na tego „ukrzyżowanego Zbawiciela“ przysięga w sądzie poświadczyć!“

Wiadomo, że Niemcy z zachodnich prowincyj Rzeszy niechętnie jako koloniści przybywają w Poznańskie, to też komisya kolonizacyjna radzi sobie jak może. Próbowano sprowadzać Niemców z Galicji, a obecnie zwraca się po towar do — Bessarabii. Pierwszy transport tego towaru już nadszedł — bo oto co pisze do *Kurjera Pozn.* ks. prob. Berkowski z Konojadu p. Kościanem:

„Konojad nasz oglądał w drugie święto wielkanocne około południa niezwykłych gości, bo aż het z Bessarabii, z okolic miasta Kiszieniewa. Byli to przez komisję kolonizacyjną sprowadzeni Niemcy wyznania protestanckiego, którzy mają objąć rolę z rozparcelowanych dóbr około Konojadu. Kiedyśmy się od nich dowiedzieli, że dziedzic Konojadu jest Niemcem, że tam wystawiono protestancki kościół i w zeszłym roku go poświęcono, odgadliśmy, że to Konojad w Prusach Zachodnich, położony pomiędzy Brodnicą, a Jabłonowem.“

Wobec tego naprawiając pomyłkę i nie tracąc ani chwili czasu, wszyscy w liczbie siedmiu zaraz po południu wyruszyli z dworca w Sępnie na właściwe miejsce przeznaczenia. Zmartwili się oni mocno, zwłaszcza, że trafili tu na dzień bardzo słotny i zimny, przybywszy z kraju tak ciepłego, a jeno się tem pocieszali, że komisya powróci im także koszta tej napróżno odbytej podróży z Torunia tu dotąd i napowrót i poprosili w tym celu o poświadczenie, że istotnie byli w tutejszym Konojedzie, o który oby już nigdy nie zawadzili.“

Przed izbą karną w Poznaniu stawał w czwartek współpracownik *Górnoślązaka*, Stanisław Zieliński, oskarżony o rozpowszechnianie krakowskiego *Polaka*. Prokurator wniósł o 150 m. kary dla p. Zielińskiego. Sąd skazał p. Zielińskiego na 100 m. kary, względnie 10 dni więzienia.

W sprawie kolei warszawsko-kaliszkiej donosi petersburska *Torg. Prom. Gazeta*, organ ministra skarbu, że kolej aż do pruskiej granicy zbudowaną być musi do 13 kwietnia 1903. Ponieważ nie osiągnięto porozumienia z władzami pruskimi, zaniechano budowy linii z Kalisza do granicy pruskiej i na razie poprowadzoną będzie tylko kolej z Warszawy do Kalisza.

MAŁY FEJLETON.

KRETY.

— Jak z dawien dawna powiadają, moiściewy, że największe święto to Wielkanoc, a kto Boga obrazu w ten dzień, straszną mieć będzie pokutę. Nawet we wsi u nas zdarzyło się raz, że przyszła kara Boska, strasna kara, na jednego syna kmiecowego, a jak nie wierzycie, ino spytajcie we wsi.

— Tak powiadają, że jak już jeno dzwony ozwały się na rezurekcyę, a zaśpiewają ludzie „Alleluja“, to nie można się smucić, ani trapić, ani płakać, bo to święto nie na smutek jeno na wesele nie się całego świata.

— A! cóż robić!... Nie zawsze to jest wesele nie się całego świata... Jak może być wesele, kiedy złość jest na świecie i chodzi po ludziach... Juści — znacie, co to kretowiny — co to kret kopie po ogródach, po polach, po łąkach... Choć niby wy miastowi, ale juści widzieliście jak te krety i kopią i kopią, a syją kopce, a wyrzucają z korzeniami zboże czy nie zboże, chwasty czy nie chwasty. Otóż powiadali ludzie od najdawniejszych czasów, że tego nie bywało. Jeno przez złość ludzką krety są i one to kopią, a żyją przez tę złość już po zawsze.

Stary Szymon spojrział na nas jakby z zapytaniem, czy chcemy dalszej gawędy, a że na wzgórku za wsią, na obalonej osie siedział się dobrze, słońce przygrzewało zupełnie wiosennem ciepłem, a przed nami widok był rozległy, więc radziłyśmy przesiadzić tu jeszcze długo i słuchać gawędy starego gajowego.

Więc prosimy Szymona:

— Opowiadajcie dalej!...

A Szymon, nakładając fajeczkę zgrubiałemi palcami, prosi o zapaliki, potem zaś gawędzi:

— Jako że dawniej kretowin nie było, a wędle tego święta, Największego Święta, stało się to, że już jeno po świecie zło chodzi, a ryje i podkopuje... Tak wiecie — było dwóch braci. Jeden niemiernie bogaty, kmięć, na owie konie trzymał, po sześć lat zboża nie sprzedawał, a cwancygiery mierzzył korcem. Już drugi biedny, jak nieprzymierzając dzisiaj niejedną, miał jeno dziecięć dużo, a chleba nic. I przyszła wiosna. Bogacz orze i orze, sieje i sieje, a biedny prosi: „pożycz mi konia z pługiem na pół dnia, niech ten zagon mój zaorzę“. Lecz to bogaczowi szkoda konia, roboty strasznie wiele, a litości ani za makowe ziarno.

— Kiedyś — powiada — taki potrzebny, to ci dam konia, ale na Wielkanoc... — Bo juści, bogaczowi na Wielkanoc konia z pługiem nie potrzeba.

Co robić? Idzie biedny brat na Wielkanoc z pługiem orać, ale oranie to straszne, bo zdaje się,

że ziemia jęczy i prosi się: „nie kraj mnie w święto...”. A raniutko wyszedł biedny orać, aby go kto nie dojrzał... orze, orze, z płaczem idzie, lęk go zbiera, co to będzie, że on w święto ziemię kraje, aż tu — jeszcze i połowy zagonu nie doorał, uderzyły dzwony z kościoła na rezurekcyę...

Koń padł na kolana i nie ruszy się, pług jakby skamieniał... a przez bruzdy idzie jakiś starowina trzęsący i bolejący a pyta:

— Czemu orzesz?

— Tak i tak — tłumaczy biedak — nie chciałem dać konia aż na dziś — a mówiąc to, płacze żałośnie i w piersi się bije. Mościu! Co się nie dzieje!...

Co się nie dzieje! Starzec ten w jasności się mieni, biedaka do kościoła na rezurekcyę wyprawia, a sam idzie do bogacza.

— Tyś żałował biednemu pomocy? ty mu w święto kazał orać? Ty tak łakniesz złota i chleba iż ci wszystkiego jeszcze mało, choćże orać nieboże, choćże ziemię ryć a kopać, choćże szukać za zagonami swojemi!

I wywiódł bogacza na pole i zmienił go w kretę i kazał mu do końca świata pod ziemią przez jasności słonecznej żyć, ryć a kopać, kopać a ryć, bo największe święto zgwałcił pracą brata, bo złość miał w sercu, a kitości nie znał ani za makowe ziarno...

Szymon wzdycha. Poorane jego czoło marszczy się w jeszcze liczniejsze bruzdy i linie, które biegają nad oczyma, jak owe linie pod nuty, a i smutne tu nuty niedola życia chłopskiego pisała, bo dziś stary gajowy „w największe święto” chce się uśmiechać i weselić, a za każdym razem, co spojrzy na nas, ma wyraz taki, jakby ani jednego brzmienia radości nuty w jego myślach nie było.

Wyjął czerwoną chustkę z kieszeni, ociera czoło, potem oczy przetarł, jakby mu wpadło co, a po chwili mówi dalej:

— Tak widzicie — za tymi garbami na lewo, jak ta biała karczma, co się świeci pod drzewami, tam już kozaki stoją i granica jest. A tędy, po za olchy, jak się droga wykręca na prawo, idzie ich „leniwa”, a żebyście wiedzieli, że oni to tak samo, jak bogacz tamten, co w „największe święto” kazał orać, nie dali i nam boskiego dnia poszanować, to powiem, jak było na samą Wielkanoc, na samo święto Zmartwychwstania. Ja ostatem się małym chłopcem sierotą, było mi ino 11 років, jak służyłem u gospodarza jednego, a potem już miałem rok 18, jak mnie wziął okonom za fornała. Służyłem we dworze — a jak to młody — o to tylko dbałem, aby się przyodziać, a miejsca pilnować. Mościu! Powiadają u nas na folwarku, co niby jakaś wojna się rozpoczęła. Wojna i wojna!... Takie Polaki zjeżdżali się do naszego pana, potem my ich odwozili, potem my jeździli do granicy i w wozy pakowali karabiny... Zwyczajnie, człek nie czytający, to i nie nie rozumiał co i jak. Aż tu — na samą Wielkanoc, rano, niby z dworu na rezurekcyę jadą — ja przy koniach stoję — słyszymy coś, jakby grzmiało zdaleka. Wielkanoc była wczesna, bo nawet jeszcze śnieg po dołach leżał, każdy sobie myśli: jużei nie grzmi. Aż tu znów jakby grzmiało.

(Dok. nast.).

Mieszkania biedaków we Lwowie.

Napiływ z prowincyi, a tem samem przyrost ludności Lwowa z każdym rokiem przedstawia się w poważniejszych cyfrach. Mimo tego wzrostu wiele mieszkań stoi próżnych, bo przeznaczone są dla lokatorów zamożniejszych, podczas gdy uboga warstwa ludności przepelnia domy na przedmieściach, których wnętrza mają wygląd raczej brudnych, ciemnych i mokrych nor, a nie mieszkań ludzkich. W takie nory obfitują najwięcej przedmieścia Zamarstynów i Kleparów.

Na Zamarstynowie t. zw. „Domki Lichtensteina” — to budy o niskich poddaszach. Niejedna z nich, podzielona na kilkanaście ubikacyj, mających objętości 2 i pół metra w kwadrat, a w takim kojcu mieszka nieraz i 10 ludzi. Rodzina nie jest tak liczna, ale utrzymuje podnajemców za opłatą kilkudziesięciu halerczy miesięcznie, bo czynszu w wysokości 10 koron trudno opłacić biedakowi, który przez cztery tygodnie zapracuje 24 kor., a prawie połowę z tego wydać ma za mieszkanie.

Nieby dziwnego nie było, gdyby takie nory istniały w głębokich przedmieściach, ale i w samym mieście nie brak mieszkań podobnych. Przy ulicy Słonecznej są realności, którym *vox plebis* nadał nazwy okolicznych gmin Lwowa, jak: „Jaryczów nowy”, „Jaryczów stary” itp., pragnąc w ten sposób zaznaczyć mnogość znajdujących się tam mieszkań. I tak: w jednej realności w podwórzu istnieje 39 mieszkań-komórek (największa objętości 3 metry w kwad.); za każde płaci najemca przeciętnie 16 koron miesięcznie. Ponadto w domu tym utrzymuje gospodarz szynk dla „wygody” swoich lokatorów. Dalej obok — druga taka realność, a zarobnicy przyzwyczajeni do brania trunków na kredyt, związani są z mieszkaniem w owych „dogodnych” warunkach i nie starają się szukać innego, jakkolwiek za 16 koron miesięcznie można znaleźć stosunkowo znacznie lepsze mieszkanie.

Opera.

P. Józef Recht, artysta opery wrocławskiej, uczeń zaszczytnie znanego profesora śpiewu p. Marso, wystąpił wczoraj po raz pierwszy w roli Lohengrina i odniósł sukces dość znaczny i rzetelnie zasłużony.

Kreacja tego śpiewaka, bezwarunkowo wiele obiecującego w przyszłości, aczkolwiek niejednolita pod względem wokalnego wykonania, świadczyła o muzykalności więcej niż przeciętnej, o zrozumieniu postaci Lohengrina i o głębszych studiach, których rezultat objawia się w pierwszym rzędzie w inteligentnym frazowaniu i wybornie opracowanej dyceji.

O materyale głosowym artysty, wielkim i w niektórych pozycjach bardzo sympatycznie brzmiącym nie możemy się wyrazić z uznaniem bez pewnych zastrzeżeń, częstokroć przeważa bowiem barwa głosu matowa i nieco przyćmiona, a skala wykazuje mieszaninę tonów pięknych i mniej pięknych, silniejszych i słabszych pod względem woluminu, nieraz pozbawionych dźwięku metalicznego.

Nie należy jednak zapominać, że p. Recht, który występował wczoraj przed obcą publicznością i zarazem śpiewał swą partję po raz pierwszy po polsku, miał do pokonania dość trudne zadanie i mógł być cokolwiek „ztremowanym”.

Dlatego wstrzymujemy się z sądem kategorycznym o głosie p. Rechta do następnego występu tego śpiewaka, podnosząc na razie z uznaniem sumienne i niemal artystyczne wykonanie niektórych ustępów, jak n. p. śpiew do łabędzia w pierwszym i ostatnim akcie, powitanie króla Henryka i pieśń „o wiosnie” w duecie z Elzą.

Niepewną intonację niektórych tonów kładziemy również na karb tremy, lub niedostatecznie jeszcze wyrównanego głosu, zaznaczając, że wrażenie tego występu było w całości dodatnie i że publiczność oklaskiwała uzdolnionego artystę rzęsiście po każdej odsłonie.

Całość przedstawienia wypadła pod dzielną batutą p. Spretino doskonale, a wszelkie inne partye pozostały w niezmienniej obsadzie.

Słowo prawdziwego uznania należy się p. Ruszkowskiej, która była wczoraj głosowo dobrze usposobiona i śpiewała Elżę z większym, niż zazwyczaj, przejęciem.

Jedyny zarzut, jaki moglibyśmy uczynić, odnosi się do niemożliwie długich antraktów, które sprawiły, że „Lohengrin” rozpoczął się z uderzeniem godziny 7 mej, a skończył się dziesięć minut po jedenastej, trwał więc przeszło cztery godziny.

FR. NEUHAUSER.

Z sali sądowej.

Lwów, 7 kwietnia.

(Krwawa awantura z policją).

W nocy z 19 na 20 października pełnił agent policyjny Malleczek służbę w szynku Kesslera „pod Schlikiem” przy ulicy Pańskiej. Na żądanie właściciela szynkowni aresztował Malleczek jakiegoś pijanego robotnika, który wyprawiał w szynku awantury. To oburzyło Ludwika Rychlickiego, siedzącego przy jednym ze stołów w wesołej kompanii. Rychlicki począł wyzywać agenta ostatnimi wyrazami: ty... taki, owaki, co za kieliszek wódki aresztujesz człowieka”. Podochoceni prowokacją zaczęli i towarzysze Rychlickiego wyzywać agenta Malleczka, który uczuł się zmuszonym do aresztowania Rychlickiego, atoli bezskutecznie, bo Rychlickiemu nawet się nie śniło dać się wziąć na inspekcję. Wówczas wyszedł agent na ulicę i jał gwizdać na żołnierzy policyjnych. Nim jednak ci nadeszli, wyszedł Rychlicki z całą swoją kompanią na ulicę i począł znów wymyślać agentowi doboorem wyrzów ze słownika lyczakowskiego, grożąc mu pobiciem.

Na gwizd Malleczka nadbiegł naprzód kapral Zabołowicz na pomoc agentowi. Wówczas Rychlicki uchwycił lewą ręką Malleczka za paltot, a drugą zdart mu orzełka i znieważył go czynnie. Na to przybiegło jeszcze dwóch policyantów, lecz interwencja ich była bezowocna, bo na krzyk towarzyszy Rychlickiego wylągł z okolicznych szynków tłum podochoconych ludzi w liczbie około stu i otoczył policyję zwartym pierścieniem. Okrzyki: bij rewizora! bij polikierów! — odzywały się dookoła. Tu i owdzie padł już kamień, rzucony kij lub gruda błota, gdy jeden z kaprali policyjnych, zaatakowany przez Rychlickiego, dobył pałasza. Na takie *dictum acerbum* cofnął się napastnik.

Chwilę stali policyjnicy naprzeciw grożącego kijami tłumowi, nie śmiając wobec tak przeważnej większości aresztować Rychlickiego. Ten ostatni ośmielony wahaniem się policyantów, rzucił się na jednego z nich, nazwiskiem Bryłę i wśród szamotania ugryzł go w palec. Wtedy na pomoc bratu porwał się na policyantów starszy brat Rychlickiego, lecz go ubezwładniono.

Nie pardonował tylko Ludwik Rychlicki. Kilkakrotnie uderzył policyanta Bryłę kufakiem w głowę, aż policyjanci dobyli szabel. Rychlicki cięty dwa razy w rękę i pierś jeszcze się ruszał i szamotał, lecz upływem krwi osłabiony, musiał się poddać. Wsadzono go do doróżki i odwieziono na inspekcję. Dziś odpowiada Rychlicki przed zwykłym trybunałem, jako wyrokującym. Oskarżonego broni adw. dr. Jabłoński.

Rozprawa, podczas której przesłuchano 7 świadków, stwierdziła powyższe fakty i trybunał po dziesięciu minutowej naradzie zasądził Ludwika Rychlickiego na dwa miesiące więzienia obstrzonego postem co tydzień.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 7 kwietnia.

Jutro:

— 8 kwietnia. Wtorek, Dyonizego. — Sobor Haw.
— Wschód słońca o godzinie 5 minut 33, zachód o godz. 6 minut 33.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

Z uniwersytetu. Senat akademicki na sobotnim posiedzeniu, uchwalił przedłożyć ministerstwu oświaty nominację p. dra Stanisława Szachowskiego, profesora rzeczywistego prawa rzymskiego.

Prof. Chmielowski. Dowiadujemy się, że nominacja prof. Piotra Chmielowskiego na katedrę historii literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim jest zapewniona.

Wykaz statystyczny słuchaczy wszechnicy lwowskiej w ubiegłym półroczu zimowym 1901/2. Słuchacze: Razem wzięci, wydziałów: teologii 85, prawa 1068, medycyny 116, filozofii 359, ogółem 1628. Słuchacze zwyczajni teol. 35, pr. 1039, med. 102, fil. 210, ogółem 1399. Słuchaczki zwyczajne med. 5, fil. 8, ogółem 13. Słuchacze nadzwyczajni teol. 50, pr. 29, med. 9, fil. 30 — słuchaczki nadzwyczajne fil. 84 — hospitantki 10 — słuchacze farmacji 17, ogółem 229. Krajowcy teol. 77, pr. 1030, med. 106, fil. 331, ogółem 1544. Obco krajowcy teol. 8, pr. 38, med. 10, fil. 28, ogółem 84. Narodowości: polskiej teol. 85, pr. 1017, med. 108, fil. 341, ogółem 1551 — ruskiej pr. 48, med. 6, fil. 14, ogółem 68 — bułgarskiej pr. 1, med. 2, ogółem 3 — niemieckiej pr. 1, fil. 2, ogółem 3, węgierskiej pr. 1 — czeskiej med. 2. Obrządku: rzymsko-katolickiego teol. 84, pr. 646, med. 55, fil. 273, ogółem 1058 — grecko-katolickiego pr. 59, med. 10, fil. 16, ogółem 85 — menonickiego fil. 1 — ormiańsko-katolickiego teol. 1, pr. 7, med. 1 — ogółem 9. Ewangelicy pr. 2, med. 4. Wyznania mojżeszowego pr. 354, med. 50, fil. 67, ogółem 417.

Magistrat tutejszy ogłasza konkurs na jedno miejsce funduszowe w Zakładzie Sióstr Miłosierdzia u św. Kazimierza we Lwowie z fundacyi Agnieszki Garani, dla dziewcząt rz. k., sierot przynajmniej po ojcu z ukończonym ósmym, a nie przekroczonym dwunastym, rokiem życia. Termin wnoszenia podań upływa z dniem 15 maja b. r.

Sprawy szlacheckie i zmiany nazwisk. W ciągu roku 1901 Wydział krajowy udzielił namiestnictwu opinii w 91 sprawach, dotyczących się zmiany nazwisk.

Dalej załatwił Wydział krajowy 16 prośb w sprawach staropolskiego szlacheństwa, wniósł 7 prośb do tronu w imieniu petentów o zatwierdzenie staropolskiego szlacheństwa, wydał 37 certyfikatów szlacheństwa, wreszcie załatwił 77 spraw, odnoszących się w ogóle do spraw szlacheckich.

Z teatru Miłośników sceny. Wystawiona wczoraj 3-aktowa komedia Abrahamowicza i Ruszkowskiego p. t. „Książę pan” ściągnęła bardzo wiele publiczności, raz, że po raz pierwszy była grana, powtórze zawsze staranna gra i urozmaicony repertuar tego teatru znalazły uznanie w szerokiej kołach nie tylko lwowskiej publiczności, ale i na prowincyi. Na pierwszy plan w grze wysunęli się pp. P., K. i S., oraz panie G. i C. Wogóle biorący udział w wczorajszym przedstawieniu, grali dobrze.

Sieroca dola. Podaliśmy wczoraj, iż dyrekcya policyi oddała dwóch chłopek, Waleryana i Wincentego Szurkowskich, komisarytowi dzielnicy trzeciej, by się nimi zaopiekował. Komisaryat zaopiekował się w ten sposób, iż przetrzymawszy ich przez noc w aresztach, odesłał rano głodnych i zbiedzonych policyi, z tego powodu, że nie przynależą do Zamarstynowa tylko do gminy Zamarstynów!!!

Pożar. Dziś rano wybuchł pożar na dworcu kolejowym. Zapaliła się drewniana budka strażnika, nim jednak przybyła straż ogniowa, pożar ugaszono.

Doraźna satysfakcyę wymierzył sobie wczoraj na placu Krakowskim zarobnik, Franciszek Chodziecki. Spotkawszy tam zarobnika, Konstantego Orlutę, powalił go na ziemię, zbil i pokaleczył scyzorykiem jak twierdzi, za to, iż Ortula miał go oczerniać przed kolegami, zarzucając mu, że jest złodziejem.

Ładne porządki utrzymuje przy robotach zarząd wodociągów miejskich. Onegdaj w ulicy Pelczyńskiej nie zagrodzono rowu, wykopanego dla układania rur wodociagowych, ani też nie dano ostrzegającej latarni, skutkiem czego wpadł do rowu kół doróżki nr. 49. Wezwana miejska straż pożarna z trudem wydobyla potłuczonego konia i oddała rozpaczającemu doróżkarzowi. W doróżce jechała pani S. K. i przerasła się skutkiem tej magistraackiej niespodzianki.

Parę koni skradziono ubiegłej nocy włóścianinowi, Wasylowi Mazepie w Stawczanach pod Lwowem. Jeden koń bułany, drugi czerwony.

Awantura w kawiarni. Pan K., pośrednik handlowy, elegancki młody człowiek, posprzeczał się wczoraj w południe w jednej z tutejszych kawiarni z płatniczym. Chodziło o wysokość ceny trunków. Pan K. użył dość nieparlamentarnego wyrażenia, na co w odpowiedzi wyciął mu poirytowany płatniczy dwa silne policzki.

Miły synalek. Rachela Cudek, zamieszkała w ulicy Bernsteina pod l. 15, musiała się udać pod opiekę policyj. Syn jej, Fryderyk Cudek, był dyktarystą kolejowy, karany czteromiesięcznym więzieniem za oszustwo, napadał dom jej, bił matkę i lży chorego na zapalenie płuc staruszkę ojca. Powodem tych napadów jest ustawiczna potrzeba pieniędzy na hulankę. Przed kilku tygodniami sfalszował miły synalek podpis matki na przekazie pocztowym i podniósł za nią pieniądze. Oddano go do aresztów policyjnych.

Jakiś furor kwiatowy ogarnął wczoraj „publiczność“ na wieść, że w „Halce“ wystąpi po raz pierwszy na nowo angażowany p. Sachs. Cały olbrzymi stos bukietów, wieńców, koszy z kwiatami przysłał do dyrekcji teatru z przeznaczeniem dla pana Sachsa. Lecz artyści opery uczuli się „nadzwyczajną“ owacją dotknięci i oświadczyli jednogłośnie dyrekcji, że jeśli kwiaty te zostaną wręczone p. Sachsiowi, — przestaną śpiewać, czyli inaczej, zerwą spektakl. Wobec tego uczuła się dyrektorka zmuszoną wzbronąć tej owacy.

Wczorajszy wieczór humorystyczny w Kasynie miejskim miał bardzo dodatni sukces i artystyczny, i kasowy. Program składał się wprawdzie tylko z pięciu „numerów“, lecz każdy był wykonany bardzo poprawnie. Szczególnym sukcesem cieszyła się komedia J. Hermana p. t. „Dwóch mężów jednej żony“ i punkt pierwszy „Sabałowa bajka“.

Po wyczerpaniu programu odbył się „po chód do jadalni“, gdzie wczeczano przy wesołych dźwiękach orkiestry 30 pułku piechoty pod batutą p. Rolla.

Wieczorek humorystyczny. Za innemi towarzyszami poszła i Strzelnica lwowska w urządzeniu wieczorków dla swych członków i pod tym względem nie pozostała w tyle. Wczorajszy wieczór wypełniły wesołe monolog, wygłoszone przez pp. Kr. Mot. i Rachlewicza, kuplety i śpiewy przeplatane muzyką 30 pp. Po produkcjach rozpoczęły się tańce, prowadzone dzielnie przez p. R. Dyszkiewicza, które przeciągnęły się do 3 rano. Ochota i humor szły z sobą w zawody, a piękne danserki z żalem opuszczały salę dając sobie *rendez-vous* za dwa tygodnie.

Święcone. Koło literacko-artystyczne obchodziło wczoraj wieczorem w swych salach uroczystość święconego. Gości był obecny poseł do Rady państwa p. Popowski; członkowie Koła stawili się w znacznym komplecie. Gości witał i przy święconem jajku składał życzenia prezes Koła, członek Wydziału krajowego, dr. Józef Wereszczyński, a gdy zajęto miejsca przy stołach zastawionych stołach, zaczęły się wznosić toast za pomyślności Koła. Następnie prof. dr. Kubała wznosił toast na cześć prezesa dra Wereszczyńskiego; dalej toastowano na cześć gospodarza Koła p. Rudzkiego. Wśród pogadanki i przy muzyce spędzili członkowie Koła wczorajszy wieczór nader przyjemnie.

Sezon wiosenny. W życiu towarzyskiem Lwowa prym wiedzie, jak zwykle, Kasyno urzędnicze. Młode to towarzystwo, krząta się niestrudzenie, by swoim członkom, po zmudnej biurowej pracy uprzyjemnić wieczory i pozwolić zapomnieć w troskach życia urzędniczego.

Na onegdajszym wieczorku humorystycznym, salony Kasyna były przepelnione. Wieczór wypełniły zabawne monolog p. Sz. Pierwszy raz“ i „Izak Silberstein“, a pana Glattego „Bankrut“. Członkowie Tow. odegrali także wesołą komedię „Stryj przyjechał“. Były i śpiewy, a wykonało je sympatyczne Tow. śpiew. „Echo“. Nie odpoczywały i nogi, bo ochoce tany przy odgłosie fortepianu przeciągnęły się do późna w noc.

Przyjemne z pożytecznym połączył komitet, urządzający „Zebranie towarzyskie“ w sali Tow. pedagogicznego na dochód II. internatu dla ubogich uczniów seminarium nauczycielskiego we Lwowie. I tu wieczór wypełniły monolog p. Kr. przeplatane muzyką 15 pp. i śpiewem „Echa“. Po wieczorku odbyła się tombola. Wszystkich czy śledziły z zajęciem karty tombolowe, czy przypakiem nie ma „terna“, „quaterna“, „quinterna“. Iuni marzyli o „wielkiej tomboli“, a przedstawiał ją duży japoński wachlarz, automatyczna 5 kgr. puszka herbaty, kapy na łóżko i zarękawek z krymskich baranków. Sto pięknych fantów znalazło się w posiadaniu szczęśliwych. Wszyscy odeszli zadowoleni, że spędzili przyjemnie wieczór i pomnożyli fundusze na cel godziwy.

Dochód był dość znaczny dzięki zapobiegliwości p. prof. Gamotowej, sprzedającej karty tombolowe i confetti

Święcone w „Gwiazdzie“ odbyło się ubiegłej niedzieli przy współudziale około 200 członków i delegatów innych towarzystw lwowskich. Był również obecny ks. kan. Świsterski, który po poświęceniu wygłosił gorącą przemowę do obecnych, wzywając członków do kroczenia do celu, jaki im wytknęli założyciele „Gwiazdy“. Po wzajemnych życzeniach przy wiole, przemawiali pp.: prezes Walichiewicz, Reczuch inni. Przemawiali również liczni delegaci innych Towarzystw, wnosząc toasty, przeplatane pieśniami pol-

skimi, śpiewanymi przez chór Stowarzyszenia. Podczas uczyt odczytano telegramy i pisma z życzeniami, nadesłane z prowincji, oraz zebrano znaczniejszą kwotę do puszki na pomnik Bartosza Głowackiego.

Z Tow. strzeleckiego. Wczoraj o godz. 12 w południe odbyło się „święcone“, urządzone dla członków Towarzystwa staraniem wydziału. Przy obficie zastawionych stołach zasiadło przeszło 120 osób. Szereg toastów rozpoczął wiceprezydent p. Michał Michalski, jako prezes Towarzystwa, wnosząc puhar na pomyślność członków i Towarzystwa z życzeniem, by solidarną pracą nadrobiono to, co zaniedbano przez 100 lat niewoli i ucisku. Król kurkowy, p. Lerski, usprawiedliwił listownię swą nieobecność z powodu słabości. Prezydenta miasta dr. Małachowskiego, usprawiedliwił p. Michałski oświadczeniem, że leży od kilku dni w łóżku cierpiący. P. Józef Neuman toastował następnie na pomyślność p. Michalskiego, jako kierownika nawy mieszczaństwa lwowskiego, zachęcając do dalszej wytrwałej a solidarnej pracy. Radny p. Bardach pili zdrowie nieobecnego króla kurkowego i prezydenta miasta, a szereg toastów zakończył toast na pomyślność wiceprezydenta p. Ciuchocińskiego, wzniesiony przez p. Janowicza i staropolskie „kochajmy się“, pite przez p. Ciuchocińskiego.

„Skala“. Wielka sala Tow. „Skaly“ była przepelniona członkami i delegatami prawie wszystkich lwowskich Towarzystw. Do stołów, ustawionych w podkowie, zasiadli między innymi syn protektora „Skaly“ ks. książę Sapieha, Platon Kostecki, nestor dziennikarzy polskich, radni Getritz i Thulie, ks. Zaleski T. J. Niemczynowski i w. i. Wśród swobodnej pogawędki i wzajemnego zaznajomienia się delegatów, posypały się mowy, jak z roga obfitości. Pierwszy zabrał głos prezes „Skaly“ ks. kan. Stopczyński, podnosząc znaczenie „Skaly“, jako Tow. katolicko-narodowego. Po nim zabrał głos r. Getritz, wnosząc okrzyk „Jeszcze Polska nie zginęła“, dyrektor Szeremeta wniósł toast w ręce obecnych delegatów. Dalej przemawiali pp. Platon Kostecki, Niemczynowski, Thulie, delegat „Sokoła“ Dziędzielewicz; prezes „Czytelni akad.“ Plutyński wniósł toast na pomyślność pracy w myśl idei narodowej. Przemawiali jeszcze delegat „Rodziny“ Wielichowski (wierszem), red. Korosteński i delegaci Tow. im. Kilińskiego, „Jedności“ i „Przyjaźni“, Tow. straży ochotniczej „Sokół“ i w. i. Po każdym toście śpiewał chór „Skaly“ pod batutą p. Domiszewskiego. Ks. arcyb. Theodowicz usprawiedliwił listownię swą nieobecność wyjazdem do Wiednia, zaznaczając, że sercem i duszą jest w „Skale“.

Święcone w „Czytelni sług i pomocników kolejowych“ odbyło się wczoraj o godzinie 1 popołudniu. Na uroczystość tę przybył ks. arcybiskup Weber, radca dworu p. Drewnowski i liczni urzędnicy kolejowi. Toastowano i bawiono się pchoczno do 6 popoł.

Walne zgromadzenie sług państwowych odbędzie się dnia 13 b. m. o godz. 3 popołudniu w sali Domu narodowego. Na porządku dziennym: odczytanie statutu, ułożonego przez komitet i wnioski członków.

Słudzy szkolni. Na poufnem zebraniu, odbytem wczoraj, uchwalili miejsce słudzy szkolni zawiązać stowarzyszenie, którego celem będzie wzajemna pomoc na wypadek choroby — tudzież staranie się o poprawę materialnego bytu, a w pierwszej linii o uzyskanie stabilizacji.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +9o R.

Kronika policyjna. Zarząd szpitala powszechnego oddał policyi do ukarania pacjentkę szpitalną, Maryę Kiernicką, za bójkę z chorymi i służbą szpitalną. — W ulicy Słonecznej aresztowano szesnastoletniego złodzieja kieszonkowego, Szymona Rosenfelda, za kradzież chustki i portmonetki z kieszeni Hnata Onyszkowa. — Służące, Maryę Ilnicką, pociągnięto do odpowiedzialności za to, iż mimo zakazu policyjnego, napadała i napastuje po ulicach dawnego swego amanta. — Rzeźnik, Wincenty Kusiak, oddał policyi parobka swego, Józefa Szkwarka, za kradzież wędlin z warsztatu. — Pani Helenie Druding skradziono z mieszkania przy placu Kapitulnym l. 6. pierścień i złotą broszkę z perłą. — P. Antoniemu Greczyn, właścicielowi realności przy drodze lubienickiej, rozbito komórkę i skradziono kilkadziesiąt sztuk drobin.

Znaleziono. Do mieszkania Tomasza Hupały w Kleparowie pod l. 311. przybłąkał się pies jamnik i tam go właściciel może odebrać.

Zgubiono zegarek złoty damski przed magazynem Mikołaja Ludwiga; osoba, którą widziano jak podniósł, raczy łaskawie oddać do magazynu.

Stanisławów. Występ gościnny bankiera tutejszego Kasiela Kieslera w Kuhiwinie, w tamtejszej radzie gminnej, celem przeferosowania na lekarza gminnego wnuka swojego dr. Wittelsa, nie pozostanie bez następstw prawnych, bo jak to dowiadujemy się, prokuratora państwa wdrożyła przeciw napastnikowi dochodzenie karne. Wychodzące tutaj *Nowiny* zajmują się w ostatnich dwóch numerach tutejszą Radą powiatową, której wydziałowi stawiają szereg zarzutów, pomiędzy innymi nieuporządkowanie dotychczasowe kwesty funduszy powodziowych i żądają podania do publicznej wiadomości wyniku dochodzeń komisji rachunkowej dla tego celu przez Wydział powiatowy wybranej.

Bawiący tu teatr ruski wystawił przed kilku dniami z wielkiem powodzeniem „Chatę z wsią“, oraz operę Jareckiego „Powrót Taty“ a na 15 bm. przygotowuje Orkana „Skapany świat“ i tegoż autora „Noc“.

Akademicy z Przemyśla nadesłali nam list wyjaśniający sprawę poruszoną przez nas w umieszczonej przed kilku dniami notatce pt. „Tańczący patriotyzm“. Wedle tego wyjaśnienia sprawa przedstawia się następująco: Gdy po północy wśród zabawy towarzyskiej kilka par zatańczyło walca, zjawił się

w sali burmistrz p. dr. Doliński i bez uprzedzenia kogokolwiek zamknął fortepian. Nazajutrz p. dr. Doliński, reagowany w sprawie nietaktownego wejścia do sali, oświadczył, że mylnie mu doniesiono, że na sali odbywają się tańce przy fortepianie i nie ma tam żadnego akademika, że chodziło mu głównie o fortepian, który jako prezes Towarzystwa muzycznego sam na własną odpowiedzialność bez porozumienia się z Wydziałem w ostatniej chwili, li tylko do akompaniamentu wypożyczył; wreszcie zapewnił, że nie miał wcale zamiaru obrazić zebranych w sali akademików.

Przemyśl. Magistrat tutejszy wygotował już listę wyborców do Rady miejskiej i dla wnoszenia reklamacyi wyznaczył termin od 11 do 18 b. m., po czem rozpisane zostaną wybory 18 radnych i 9 zastępców ze wszystkich trzech kół wyborczych. Dotychczas zainteresowanie się wyborami bardzo małe. Ruchu przedwyborczego nie ma.

Emigracja ludności wiejskiej z powiatu przemyskiego przybrała masowe rozmiary. Chłopi sprzedają grunta i wyjeżdżają do Ameryki. Emigrantów cechuje nadzwyczajna ostrożność i skrytość, co w wysokim stopniu utrudnia zapobiegliwość władzy w przytzymywaniu wychodźców. Przyczyną emigracyi jest nędza, spowodowana nieurodzajem i corocznymi wylewami Sanu.

Jarosław. Protest wniesiony przeciw wyborom uzupełniającym do Rady miejskiej, przysłało namienstwo do zbadania starostwu które orzekło, że wszystkie okoliczności w nim przytoczone nie są z prądą zgodne.

Ćwierćwiekowy jubileusz Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki w Stanisławowie obchodzony będzie w niedzielę dnia 20 kwietnia b. r. Program obchodu jest następujący: O godz. 10½ w kolegiacie łacińskiej nabożeństwo dziękczynne, podczas którego śpiewać będzie chór miejszany Towarzystwa. O godz. 12 w południe odbędzie się uroczysty poranek z programem: 1) Uwertura Moniuszki; 2) Słowo wstępne; 3) Kantata Galla, odśpiewana przez chór męski przy współudziale chórów Towarzystw miejskowych; 4) Przemówienie prezydenta miasta dr. Nimhina; 5) Polonez Moniuszki, wykonany przez orkiestrę 24 pułku. Wieczorem o godz. 8 uroczyste przedstawienie z programem: 1) Polonez Moniuszki odegra orkiestra; 2) „Verbum nobile“, opera w 1 akcie Moniuszki, słowa J. Chęcińskiego. Po przedstawieniu wieczór o godz. 10 odbędzie się przy muzyce wojennej bankiet w sali teatralnej za osobnemi zaproszeniami.

H. K. T. Jedno z pism lwowskich otrzymało list, pisany z Kalniczy, dawniej własności śp. Wysockiego, posła do Rady państwa. „Dziś z tego miejsca Prusacy przemawiają do nas w swej mowie i rozsyłają listy do urzędów polskich z firmą: *G. Strack und Sohn, Dampf-Sägewerk und Holz-Handlung, Kalnica bei Cisna (Galizien)*. Nie potrafili nasi kożystać z lasów na ziemi ojczystej, przychodzi więc Prusak, niszczy je i zasiewa hakatyzm“.

Odpowiedzi od redakcyi. Jeden obywatel w Siemianowie (pow. Jarosław) Prosimy o podpisywanie listów; anonimów uwzględnić nie będziemy.

Żalobne nabożeństwo za duszę ś. p. radcy dworu, Wincentego Lewickiego, odprawionem zostało w kościele paraf. św. Mikołaja dzisiaj, jako w 8 rocznicę zgonu.

Zmarli: We Lwowie; Józefa z Górskich Paszkowska, wdowa po dzierżawcy dóbr, lat 67.

W Stanisławowie: Karol Gorecki, profesor szkoły realnej, uczestnik powstania z 1863 roku, lat 65.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W poniedziałek 7 bm. o godzinie 7½ wieczorem: „Drugi nadzwyczajny koncert“ galic. Tow. muzycznego z współudziałem panny Cecylii Ketten, primadonny opery w Nizzy, pani Gracka-Krzyżanowskiej i W. Tarnawskiej. Program: „Orfeusz i Eurydyka“, opera w 3 aktach Ch. Glucka. Orkiestra i chóry gal. Tow. muzycznego wzmocnione. Dyrygent Mieczysław Soltys, dyrektor gal. Tow. muzycz. Bilety po zniżonej cenie dla członków Tow. muz. wydaje kancelarya Tow. muz. ulica Czarnieckiego od godziny 10 do 12 i od 5 do 7 najpóźniej do soboty 5 b. m. wieczór; dla nieczłonków sprzedaje już od dziś kasa teatralna.

We wtorek 8 b. m. po raz pierwszy: „Na Łyczakowie“, obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami przez Franciszka Dominika; muzyka Michała Świerzyńskiego.

We środę 9 b. m.: „Manru“, opera w 3 aktach J. I. Paderewskiego. Drugi i przedostatni gościnny występ J. Rechta, tenora opery wrocławskiej.

W przeddzień Rady państwa.

Apetyty niemieckich ludowców.

Wiedeń 7 kwietnia. Usposobienie w łonie stronnictwa niemiecko-ludowego jest ciągle bardzo wojownicze, a jak jeden z wybitnych postoi tej partyi oświadczył, usposobienie to nie jest przypadkowe, ale ma trwałe podstawy. Parlament, wedle opinii tego stronnictwa, znajduje się w przededniu ostrego przesilenia, które będzie musiało dotknąć także gabinet.

Czy jednak przesilenie to wybuchnie zaraz, za leżąc będzie od tego, jak inne stronnictwa niemieckie przyjmą opozycyjne propozycje stronnictwa niemiecko-ludowego, dalej od tego, czy opozycja nie zamieni się w obstrukcyę, wreszcie od stanowiska konferencyi przewodnich niemieckich stronnictw?

Kwestye te rozstrzygną się w najbliższym czasie.

Kom.omis w sprawie Cylei nie wielu ma zwolenników w łonie stronnictwa niemiecko-ludowego.

W każdym zaś razie panuje tam opinia, że propozycje kompromisowe Słowaków są nie do przyjęcia (?).

W innych petycjach, wniesionych do Rady państwa o subwencje, postawione jest żądanie, razem 50 milionów koron.

Owoż niemieccy ludowcy domagają się, aby w razie przyznania Pradze 16 milionów, otrzymały również zasiłki: Grac, Celowiec, Innsbruck, Linc, Salzburg, Opawa, Liberec i inne, na co potrzebną jest kwota 50 milionów.

Zdaniem niemieckich ludowców, zasiłki te, jako potrzebne na asanacyjne cele, są równie koniecznością państwową, jak budowa kanałów wodnych.

Tak więc postulaty stronnictwa niemiecko-ludowego są tak w górę wysrubowane, jakby chodziło o uniemożliwienie wszelkiego porozumienia.

Zresztą Cylea nie jest jedyną przyczyną obecnej zmiany rzeczy. Niemcy bowiem żądają gwarancji na przyszłość, że podobny zamach (!) na ich interesy się nie powtórzy, ale gwarancji nie w przyrzeczeniach rządu, lecz w faktycznym stanie rzeczy.

Mianowicie zaś żądają oni: 1) Zaprowadzenia niemieckiego języka państwowego, 2) usunięcia słowiańskich urzędników ze spornych terytoriów językowych, 3) zabezpieczenia niemieckości na polu szkolnictwa i innych, 4) albo skreślenia z budżetu 16 milionów koron dla Pragi, albo równie wydatną subwencję dla miast niemieckich.

Narady partyjne.

Wiedeń. Stronnictwo niemiecko-ludowe zbiera się dziś popołudniu na narady klubowe.

Również dzisiaj popołudniu obradować będzie konferencja niemieckich prezesów klubowych (*Deutsche Obmänner-Conferenz*).

Konferencje dr. Koerbera.

Wiedeń. W ciągu dzisiejszego przedpołudnia dr. Koerber znowu konferował w sprawie sytuacji z kilku wybitnymi przywódcami partyjnymi.

Z Rady państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego”).

W sprawie kompromisu.

Wiedeń 7 kwietnia. *Sonn u. Montagsztg.* donosi, że wczorajszy dzień poświęcony był rokowaniom przywódców stronnictw prawicy i rządu. Prezes Koła polskiego, p. Jaworski, dokładał starania, aby klerykalnych Słowaków nakłonić do przyjęcia znanej propozycji kompromisowej, na którą liberalni Słowacy już się zgodzili. Minister Radek pracował również w tym duchu. P. Jaworski odbył wczoraj dłuższą konferencję z drem Koerberem.

Po południu była sytuacja — jak słychać — znacznie lepszą i przyjęcie propozycji kompromisowej uważano za zapewnione.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 7 kwietnia.

Ślacy w Krakowie.

Kraków. Przybyło tu wczoraj kilkudziesięciu Górno-Ślązaków z żonami; niektórzy w pięknych strojach narodowych. Na dworcu powitał ich komitet, którego członkowie oprowadzili przybyłych po mieście, objaśniając pamiątki przeszłości. O godzinie 11 byli wszyscy obecni na mszy św. na Wawelu. Zwiedzili groby królewskie. Wieczorem byli na święconem w „Sokole”. Dzisiaj przyjeżdża druga partya Ślązaków.

Kraków. Wczoraj wieczór odbyło się w „Sokole” wielkie święcone przy udziale Górnoślązaków. Zebrało się około 400 osób, w tem 60 Ślązaków z kobietami, posłowie Rotter, Jaworski, Popowski, Federowicz, Danielak. Marszałek Potocki nadesłał list. Wzniesiono szereg toastów.

Przemysłowcy.

Kraków. Odbyło się pierwsze posiedzenie stałej delegacji przemysłowców galicyjskich w lokalu Tow. technicznego. Przybyli pp. Kolischer, Götz-Okocimski, Baczewski, Stesłowicz, Benis, Gostkowski. Delegacja obradła Lwów za stałą siedzibę.

Prezesem wybrano ks. A. Lubomirskiego, za stepcami pp. Götz-Okocimskiego i Baczewskiego, sekretarzem p. Stesłowicza, skarbnikiem p. Wczelaka. Komitetowi krakowskiemu, który zdał sprawę z działalności i rachunków ze zjazdu przemysłowego, udzielono absolutorium.

Pp. Zieleniewskiemu, Dąbrowskiemu i Chmurskiemu uchwalono podziękowanie za starania około zjazdu przemysłowego.

Mascagni w Warszawie.

Warszawa. W teatrze Wielkim odbył się przedstawienie „Rycerskości wieśniaczej” Mascagniego, pod osobistym kierunkiem samego kompozytora, którego kilkakrotnie wśród oklasków wywoływano. Przedstawienie obfitowało w niespodzianki, bo na chwilę przed rozpoczęciem zapowiedziano, że p. Kruszelnicka nie będzie śpiewała Santuzzy, a pani de Frate, która zastąpiła primadonnę w ostatniej chwili zachrypla tak, że ledwo można było dociągnąć do końca.

Zniesienie stanu wyjątkowego w Tryście.

Wiedeń. Rozporządzeniem całego ministerstwa z dnia 6 kwietnia b. r. zniesiony został stan wyjątkowy, ogłoszony w Tryście i okolicy.

Rozporządzenie to ogłosi jutrzejsza *Wiener Ztg.* Równocześnie nastąpi zniesienie sądów do-raznych.

Br. Doczi.

Budapeszt. Szef sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych baron Doczi przeniesiony został na własne żądanie w stan stałego spoczynku, przyczem otrzymał wielką wstęgę orderu Franciszka Józefa. Ogłasza to węgierski dziennik urzędowy.

Serbskie Monte-Carlo.

Belgrad. Zamiar urządzenia domu gry w tu-tejszym parku topszydzkim rozbił się o opór królowej Dragi. W związku z tem ma stać dymisja ministra skarbu dr. Popowicza.

Podróż Loubeta do Rosji.

Petersburg. Zarząd miasta zwrócił się do Rady miejskiej z żądaniem kredytu 75.000 rubli na przyjęcie prezydenta Francji Loubeta. Rada miejska ofiarowała tylko 50 tys. rubli. Donosi o tem *Now. Wremia*.

„Quo vadis“ zabronione.

Petersburg. *N. Wremia* dowiaduje się, że zabroniono wystawiać dramat, przerobionego z powieści Sienkiewicza *Quo vadis* na scenie teatru w Moskwie i na scenach prowincjonalnych.

Sprawa cukrowa.

Budapeszt. Wczoraj odbyła się tu konferencja interesentów cukrowych; obecnym był również reprezentant rządu. Na końcu konferencji minister rolnictwa, reasumując wynik obrad, wyraził zadowolenie, że nastąpiło zupełne porozumienie wszystkich interesowanych czynników co do konferencji cukrowej w Brukseli. Minister wyraził nadzieję, że zmienne konferencją brukselską stosunki, nie wyjdą na szkodę producentom cukrowym.

Audyencje.

Wiedeń. Na ogólnych audyencyach u cesarza byli dziś między innymi arcybiskup ks. Teodorowicz i dyrektor poczt Seferowicz.

Rokowania pokojowe.

Kroonstad. Pomimo, że Szalk Burger znajduje się wraz z Delaryem u Steina, rokowania nie postępują z powodu wielkiej odległości między obu stronami. Obie strony zgodziły się przeto, aby delegaci transwaalsey przenieśli się z Kroonstadu do innej miejscowości, w celu ułatwienia dalszych pertraktacji. Jest możliwem, że i De Wet znajduje się obok Steina.

Samopomoc lekarzy.

Kraków. Dziś o g. 11 przed południem, na klinice prof. Jordana, rozpoczęły się narady delegatów Tow. samopomocy w sprawie obmyślenia środków jak najusilniejszego poparcia rozwoju Towar. wzajemnej pomocy lekarzy. Ze Lwowa przybyli dr. Merunowicz i dr. Mars. W obradach biorą nadto udział dr. Opydo i delegaci krakowscy, pod przewodnictwem prof. Jordana.

Polacy na obczyźnie.

Studenci polscy w Wiedniu. Jeszcze przed niedawnym czasem oprócz uniwersytetu, techniki, akademii lasowej i rolniczej, wyższe szkoły wiedeńskie nie miały ani jednego słuchacza Polaka. Obecnie coraz więcej studentów naszych zdążyło do Wiednia i uczęszcza do wyższych szkół przemysłowych i sztuk pięknych, pomimo że spotykają się z niemałymi trudnościami, czynionymi przez dyrekcję przy zapisach. Dzieje się to dlatego, że wielka liczba miejscowych studentów, mając wyrobione stosunki i protekcję, osiąga łatwo przyjęcie, podczas gdy słuchacze z innych krajów pozbawieni są poparcia u przełożonych władz szkolnych.

Dzięki tylko wielkim zdolnościom udało się kilkunastu naszym studentom uzyskać wstęp do owych szkół przemysłowych i sztuk pięknych. I tak w „Akademie für bildende Künste“ jest 6 Polaków, w „Kunst-Gewerbe-Schule“ 7 i 2 Polki na wydziale hafciarskim, w „Vorbereitungsschule für Gewerbe-Kunst i t. d.“ 5 Polaków, razem dwudziestu. W tej ostatniej niedawno dwuletni kurs nauk rozszerzono na 4 lata.

Margrabia Wielopolski, lowczy dworu carskiego, ogłasza, że wiadomość wiedeńskiej *N. Fr. Presse* o jego aresztowaniu na granicy rosyjskiej jest bezpodstawną.

Stow. robotników polskich „Siła“ w Wiedniu urządzi dnia 12 w kwietnia b. r. uroczysty wieczór muzyczny-wokalny z okazji dziesiątej rocznicy założenia Towarzystwa w sali Tow. kupieckiego.

Z za kordonów.

Zabójstwo. Z Siedlec donoszą o zabójstwie właściciela dóbr Wola Pięskowa w powiecie włodaw-

skim, Ludwika Krasowskiego. Gdy ś. p. Krasowski wracał z córką wieczorem ze stacyi Parczew przez las, ktoś strzelił dwukrotnie. Jeden strzał był śmiertelny dla K., a drugi zranił powożącego pachciarza. Panna Krasowska dowiozła ojca do kantoru straży leśnej i tu przekonano się, że już nie żyje. Pachciarz Motel zmarł w parę dni później. Śledztwo rozwinięto, lecz dotąd na ład zbrodniarza nie natrafiono. Zbrodnia ta wywołała wielkie oburzenie w całej okolicy. Panna K. jest przedmiotem ogólnego współczucia.

Ludność m. Warszawy. Podług statystyki ludności, prowadzonej w biurze oberpoli majstra m. Warszawy, do d. 1 stycznia r. b. było ludności ogółem 736.625. Z tych stałych mieszkańców 305.212, niestających 431.413, podług wyznań: prawosławnych mężczyzn 18.659, kobiet 17.012, raskolników m. 161, kob. 133, katolików męż. 202.381, kob. 215.202, gregorian męż. 156, kob. 98, protestantów męż. 9.172, kob. 10.940, żydów męż. 129.179, kob. 133.645, mahometan męż. 284, kob. 103, karaitów w roku sprawozdawczym nie było; wedle cyrkulów najwięcej mieszkańców w 3—76.659, najmniej w 2—37.863.

Rozmaitości.

Koronacja. Program koronacji Alfonsa XIII. został już ogłoszony. Ubogim Madrytu rozdana będzie suma 20.000 pesetów. W parku Retiro, urządzony zostanie „Jarmark Sewilli“, a pawilony przystrojone będą przez rodziny arystokratyczne, kluby, delegatów prowincyj, zarząd miejski itd. Najpiękniej udekorowane pawilony otrzymają nagrody. Nadto tancerki i tancerze z różnych prowincyj, w malowniczych swych strojach wykonywać będą tańce narodowe. Znaczna część miasta ozdobiona będzie kolumnami i bramami tryumfalnymi. — Olbrzymi posąg Krzysztofa Kolumba oświetla lampki elektryczne w liczbie 2000; szeregi płomieni gazowych rozjaśnia wspaniałe zarysy bramy Puerta de Alcala. W hipodromie urządzone będą zapasy sportowe, jak wyścigi konne, walka szermierska itp. z nagrodami. Żołaga madryska urządzi turniej średniowieczny na „plaza de Toros“. Oczywiście wehodaż też w program walki byków. Młody król dokona przeglądu wojska na równinie Carabanchel pod Madrytem. Łacińskie republiki Ameryki przysłały do starej stolicy deputacje, a wszystkie dwory europejskie reprezentowane będą przez książąt krwi. Według „Epoci“ uroczystości urzędowe odbywać się będą od 12 do 16 maja. Niewiadomo jeszcze, czy akt złożenia przysięgi przez króla dopełniony będzie przed parlamentem, w kongresie, czy też w kościele św. Hieronima.

Kącik humorystyczny.

A. No przyznaj się, dużo ci zostało z tych majątków i lasów, któreś po stryju dostał?

B. Dwa klucze i drzewo.

A. Jak na takiego utracyusza, jak ty, to wcale nie źle.

B. Kiedy widzisz, to klucze od kuferków, a drzewo genealogiczne.

*

W redakcyi.

X. Cóż kontenci jesteście z nowego współpracownika?

Red. Wcale tęgi człowiek, tylko za dużo poluje.

X...?

Red. Goni ustawicznie za kaczkami i co moment strzela byki.

Depesze handlowe z d. 7 b. m.

Wiedeń, 7 kwietnia. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'42 Renta majowa 101'50, Węgierska renta koronowa 97'45, Akcje kredytowe 674'25, Kredytowe węgierskie 689'—, Bank anglo-austriacki 281'—, Unionbank 547'—, Bankverein 462'—, Laenderbank 418'—, Kolej pań. 668'50 Lombardy 62'50, Elbenthal 469'—, Towarzystwo akcyjne broni 330'— Akcje tytoniowe — Alpi-ny 392'50, Rima Muranya 504'—, Prager Eisen 1450'—, Losy tureckie 106'—, Ruble 253'50, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje —, Akcje gal. Banku hip., — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 98'10, 4% listy zastaw. Banku kraj. 95'—, Listy Tow. kredyt. ziemsk 95'10.

Uspokojenie spokojne.

Berlin, 7 kwietnia. O godzinie 12 m. 30 notowano Kredyty 211'75, Disconto Commandit 194'25.

Uspokojenie silne.

Wiedeń, 7 kwietnia. (Giełda zbożowa)

Pszenica na wiosnę 9'25 do 9'26 pszenica na maj-czerwiec 9'19 do 9'20, na jesień —, Żyto na wiosnę 7'44 do 7'46, żyto na maj-czerwiec 7'35 do 7'37, na jesień —. Kukurydza na maj-czerwiec od 5'23 do 5'24, czerwiec-lipiec od 5'37 do 5'38 lipiec-sierpień od 5'52 do 5'54, Owies na wiosnę od 7'40 do 7'42, owies na maj-czerwiec od 7'40 do 7'41, na jesień od — do —, Rzepak na sierpień-wrzesień od 12'30 do 12'40. Olej rzepak na kwiecień-maj od Olej rzepak na wrzesień-grudzień od — do —.

Uspokojenie słabe.

Pochmurno

Budapeszt, 7 kwietnia. Pszenica na kwiecień 9'14— 9'16, pszenica na maj od 9'11 do 9'12, pszenica na październik od 8'43 do 8'04, żyto na kwiecień od 7'23 do 7'27, żyto na maj od 7'23 do 7'29, żyto na październik od 6'61 do 6'62. Owies na kwiecień od 7'26 do 7'27, owies na maj od 7'31 do 7'32, owies na październik od 5'90 do 5'91, kukurydza na maj od 4'92 do 4'93, Kukurydza na lipiec od 5'06 do 5'08. Rzepak na sierpień 11'85 do 11'95.

Oferty na pszenicę dostateczne

Chęć mierna.

Uspokojenie słabe

Chłodno.

Ankieta w sprawie podatkowej.

Lwów, dnia 7 kwietnia.

Onegdaj wieczorem zebrała się w gmachu sejmowym ankieta, powołana na podstawie uchwały sejmowej, dla zastanowienia się nad wadliwościami przy wykonywaniu i stosowaniu ustaw podatkowych i należyłościowych.

Obecni byli pp.: członek Wydziału krajowego Michał Gładziuk, Józef Myciński, dr. Stanisław Gładziński, Tytus Buynowski, Aleksander Krzeczunowicz, dr. Alfred Zgórski, Władysław Terenkoczy, Maurycy hr. Mycielski, dr. Tadeusz Skalkowski, dr. Kornel Paygert, dr. Mikołaj Krzysztofowicz i dr. Damian Sawczak.

Byli członkiem Wydziału krajowego dr. Damian Sawczak, jako dotychczasowy przewodniczący zajął obrady, przypomniał co ankieta dotąd uczyniła, a następnie złożył przewodnictwo, z powodu, że przestał już być członkiem Wydziału krajowego.

Ankieta uznała następnie członka Wydziału krajowego, Michała Gładziuka, przewodniczącym.

Następnie zastanawiano się nad dalszym sposobem wykonania zadań ankiety i uchwalono zgodnie z wnioskami pp. dra Zgórskiego, dra Paygerta i Męcińskiego:

1) Wybrać subkomitet, któremu udzielone być mają referaty, wypracowane przez członków ankiety i inne materiały podatkowe do rozpatrzenia. Do komitetu tego wybrani zostali pp. dr. Stanisław Gładziński, dr. Tadeusz Skalkowski i Mikołaj Krzysztofowicz.

Komitet ma prawo kooptacji członków, bądź dla poszczególnych referatów, bądź też dla całego materiału.

2) Subkomitet wygotować ma sprawozdanie o wszystkich referatach pojedynczych członków i sprawozdanie to wraz z wnioskami przedłożyć pod obrady ankiecie.

Nareszcie uchwalono zaprosić pełną ankietę na najbliższe posiedzenie w pierwszych dniach w maju. Obrady przeważnie formalnej natury trwały od godziny 5 do wpół do 8 wieczór.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, 6 kwietnia.

Ostatni dzień obrotów tygodniowych sprawił wcale przykre wrażenie, gdyż bez wyraźnego i uzasadnionego powodu doznały notowania znacznego obniżenia, a usposobienie silnego wstrząśnięcia. Jako wewnętrzny motyw można uważać znaczniejsze zlecenia na sprzedaż w austriackich kredytach, nadeszłe z Pesztu pod pozorem, że w układach, dotyczących odnowienia ugody prawnopństwowej, nastąpił wcale niepomyślny zwrot. W kołach oficjalnych wprowdzało nie o tem nie wiedząc, ale spekulacja bardzo już osłabła, nie badała prawdziwości tego doniesienia, lecz poddała się jemu bezzwłocznie, a rzucony na targ towar nie znalazł odbiorców inaczey, jak tylko po bardzo zredukowanych kursach.

Co do specjalnego spadku w austriackich kredytach przeżyło się także niepomyślnie wrażenie, wywołane przemową dyrektora Mauthnera na walnem zgromadzeniu akcyonaryuszów, z której wynikało, że trza się przygotować na znaczny ubytek w dochodach odsetkowych. Gdy zaś dochody te stanowią u austriackiego zakładu kredytowego najważniejszą rubrykę, można już z góry przypuszczać, że nadzieje dywidendowe za rok bieżący przedstawiają się bardzo skromnie. Zniżka w kredytach wpłynęła depresjonująco na notowaniu wszelkich innych efektów dywidendowych. Względny wyjątek stanowiły tylko akcje żelazne, gdyż podtrzymywano usilnie wersję, że już w bieżącym tygodniu wznowione będą rokowania kartelowe w Peszcie i że ich pomyślnie zakończenie nie ulega żadnej prawie wątpliwości. Dobrze trzymały się także renty państwowe i walory stale oprocentowane, a pod koniec obrotów, gdy nadeszły lepsze notowania z giełd zagranicznych, zdołał się cały targ nieco uspokoić i najniższe notowania trochę poprawić.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 7 kwietnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 9:20 do 9:40. Pszenica nowa — do —. Żyto gotowe od 6:85 do 7.—. Żyto nowe od — do —. Owies obrotowy 7:00 do 7:30. Owies nowy od — do —. Jęczmień pastewny 5:16 do 6.—. Jęczmień, browar. 8:25 do 7.—. Rzepak nowy — do —. Lnianka — do —. Groch pastewny 7:50 do 7:75. Groch do gotowania 8:50 do 12.—. Wyka 7:50 do 8:25. Bobik 6:10 do 6:30. Hreczka 7:25 do 7:80. Kukurydza nowa 6.— do 6:20. Kukurydza stara — do —. Chmiel za 56 kilo — do —. Konieczyna czerwona 48.— do 65.—. Konieczyna biała 45.— do 90.—. Konieczyna szwedzka 60.— do 90.—. Tymotka 34.— do 40.—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 17.— do 17:25; paritas Tarnopol na termin 15:75 do 16:25.

Mimo słabszej tendencji na targach zagranicznych u nas usposobienie co do pszenicy stale dobre, — a ceny wykazują zwykłą.

Sprawozdanie targowe lwowskiej Izby kupieckiej. Pszenica prima 9:15 do 9:30, średnia 8:70 do 8:80. Żyto prima 6:75 do 7.—, średnia 6:50 do 6:70. Jęczmień browarny Ia 6:75 do 7:25, pastewny 6.— do 6:25. Owies dworski 7:25 do 7:60, chłopski 7.— do 7:25. Kukurydza prima 6:25 do 6:50, średnia 6.— do 6:25. Nasiona olejne: rzepak zimowy 13:75 do 14.—. Len 13:50 do 13:75. Siemie 9.— do 9:25. Konieczyna czerw. prima 48.— do 55.—, średnia 42.— do 48.—, biała prima 50.— do 70.—, średnia 45.— do 48.—, szwedzka — do —. Tymotka 29.— do 38.—. Auyż płaski — do —, okrągły — do —. Nasiona strączkowe: Groch do gotowania 8.— do 12.—. Groch pastewny 7.— do 7:25. Bobik koński 6.— do 6:10. Wyka 7:50 do 7:75. Otręby 0.— do 0.—. Chmiel za 56 kg. — do —. Spirytus contingentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron — do —, loco Lwów bez podatku 34.— do 34:25, loco stacye Tarnopol-Brody 32:50 do 32:75, loco stacye Sokal-Jaroslów 32:50 do 32:25, loco stacye Husiatyn-Stanisławów 32.— do 32:25. Lnianka — do —.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

Austriackie Alpiny. Na onegdajszem posiedzeniu Rady zawiadowczej Towarzystwa, przyjęto zamknięcie rachunków za rok 1901. Zysk brutto wynosił 11,865,303 koron i zmniejszył się w porównaniu z rokiem poprzednim o przeszło 2:2 mil. kor. Zysk czysty wykazano w sumie 4,668,863 kor., gdy w r. poprzednim wynosił 6,566,730 kor.

Uchwalono zwołać doroczne zgromadzenie akcyonaryuszów na 21 b. m. i zaproponować rozdział 7 proc. dywidendy (po 14 koron), płatnej od 1 maja b. r. W roku poprzednim dywidenda wynosiła 20 koron od akcyi. Walne zgromadzenie uchwaliło ma również wniosek podwyższenia akcyjnego kapitału Towarzystwa o 12 milionów koron. Stać się to ma przez emisję 60.000 sztuk nowych akcyj po kursie 290 kor. Z transakcyi tej spodziewa się generalna dyrekcya Towarzystwa uzyskać najmniej 19 milionów koron.

Kredyt w aptekach. Trybunał administracyjny orzeczeniem z dnia 13 grudnia 1902 rozstrzygnął, że ani instytucye publiczne, ani stowarzyszenia, ani też osoby prywatne nie mają prawa żądać kredytu w aptekach, chyba w tym wypadku, jeżeli złożą z góry odpowiednie zabezpieczenie w gotówce.

Spis przemysłowo-rolniczy. Niedawno użytkowała sankcyę cesarską ustawa o przeprowadzeniu w całej Austrii spisu przedsiębiorstw przemysłowych i gospodarstw rolnych. Obecnie ministerstwo handlu wydało rozporządzenie, które postanawia, że spis ten odbyć się ma w dniu 3 czerwca b. r.

W tym celu polityczne władze powiatowe zajmą się utworzeniem rejonów spisowych i podziałem ich na rejonu przeważnie przemysłowe z jednej, a przeważnie rolnicze z drugiej strony. W rejonach pierwszej kategorii przeprowadzać będą spis, o ile się podjęły tego zadania, Izby handlowe i przemysłowe, przeważnie rolniczych zaś starostwa. Do izb należy też w szczególności dobór i wyszkolenie komisarzy i rewizorów spisowych. Komisarze ci spisywać będą dane potrzebne, chodząc z domu do domu, nadto przewidziane jest także komisjonalne przesłuchiwanie osób interesowanych.

Spis rozpocznie się w dniu 3 czerwca i ma być o ile możności ukończony w przeciągu trzech tygodni. Jako formularze spisowe służyć będą specjalnie w tym celu ułożone arkusze przemysłowe, względnie rolnicze, tudzież karty dla przemysłu domowego.

Przed spisem właściwym przeprowadzone będą w miastach większych dochodzenia przedwstępne (w czasie od 20 do 22 maja), których celem jest konspiracyja mieszkań, warsztatów, sklepów i osób w nich zatrudnionych.

Liczone będą także te przedsiębiorstwa przemysłowe, które chwilowo nie są w ruchu. Z reguły dla każdego przedsiębiorstwa trzeba będzie wypełnić osobny „arkusz przemysłowy“. Odnosi się to także do zakładów filialnych. Tak samo przedsiębiorca, który na podstawie jednej karty przemysłowej uprawia rozmaite gałęzie przemysłu, będzie musiał dla każdego z nich osobny arkusz wypełnić, chyba, że te rozmaite gałęzie służą równocześnie do wykonania jednolitego, ostatecznego wytworu. W takim razie dla całego przedsiębiorstwa będzie jeden tylko arkusz do wypełnienia.

Poszczególne pytania, na które trzeba będzie odpowiedzieć, odnoszą się do rodzaju i rozmiarów przedsiębiorstwa, do liczby zatrudnionych w niem osób — uwzględnione tu będzie także zatrudnianie więźniów cywilnych i wojskowych — do liczby i jakości maszyn pomocniczych, pieców i t. p.

Osobna karta spisu — jak wspomnieliśmy — służyć ma do dokładnego zbadania stosunków, panujących w przemyśle domowym.

Wiedeń, 7 kwietnia. Cukier (silna) 17:60. Spirytus 38.—. Nafta galicyjska niezmieniona —. **Berlin, 7 kwietnia.** Banknoty austr. 85:20. Spirytus 33:80.

Paryż, 7 kwietnia. Trzy procent. renta 100:77. Mąka 26:90.

Frankfurt, 7 kwietnia. Austr. kred. 212:75. Disconto 194:20. Laura —. Koleje państwowe —. Alpiny —.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 kwietnia b. r.

Hotel George'a. A. Sobański z Krakowa, T. Wydzga z Koszczyna, J. Modzelewski z Podola rosyjskiego, A. Chrucki z Pinka, T. Mars z Limanowy, G. Irsay z Hamburga, M. Kaiser z Wiednia, K. Horodyski z Zabiniec, A. Kastner z Wiednia.

Hotel Imperial. Teofil Witosławski z Boszczowa, dr. Leopold Rechen z Tarnopola, gen. Fryderyk Iihn ze Stanisławowa, Stanisław Niezabitowski z Uhrec, Stanisław Bielecki z Przybówki, Michał Zawadzki z Tarnopola, Henryk Schindling z Nowego Sącza, Feliks Senk z Czerniowiec, Emil Chrasta z Wiednia, Z. Hoffmann ze Stanisławowa, Emil Michałowski z Tarnopola, Maria Brękowska z Dukli, Bogdan Boluschan z Sużan, N. Sokolowski z Kapuścińce, Markus Eisenstein z Hajworowa, Jakób Baban ze Stanisławowa.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

NADEŚLANE.

Rubryka „NADEŚLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czackowski

2404

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 3 do 5 ul. Kopernika l. 7.

15-7

Docent medycyny wewnętrznej

Dr. Juliusz Marischler

ordynuje od 3—5 ul. Wałowa 7 l. p. (telef. nr. 185)

2760 10—6

Fabryka asfaltu i papy dachowej

Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera

Lwów — Marcina 29,

2435

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

Bad Nauheim

Willa Wanda — Dom polski

w pobliżu źródeł, wygodne i piękne mieszkania — sala restauracyjna — kuchnia polska (na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego) usługa polska — czytelnia — gazety polskie.

2721

Sezon od 1-go maja.

Najprzyjemniejszy jest pobyt w maju i czerwcu, najtańszy w maju i wrześniu.

Zgłoszenia: **Bad-Neuheim, Willa Wanda, Carlstrasse 27. Deutschland.**

Fancia Rochmes

3165

Szymon Grift

Lwów.

zareczeni.

Jakobeny.

Znany ze swej skuteczności środek reumatyczny „**SAPOMENTHOL**“

wyrobu Eug. Matuli, aptekarz w Radomyślu koło Tarnowa, odznaczony został na wystawach w Paryżu i Londynie dyplomem honorowym i złotym medalem z krzyżem. Do nabycia w każdej aptece, jak i wysyłka wprost 2 razy dziennie.

1894 10-8

Hotel George'a

426

ma każdego czasu do dyspozycyi na wesela, obiady i wieczorki tańcujące, elegancko urządzone lokal, składający się z jednej sali z fortepianem i dwóch pokoi. Bufet i kolacje po cenach odpowiednich do umowy przyjmuje Zarząd restauracyi.

INSTYTUT DETEKTYWNY „HELIOS“ Wiedeń,

poufne informacje, poszukiwania, obserwacje wszędzie,

56 80—80

Kulmbachskie

piwo oryginalne, Konrada Kisslinga. Zastępstwo na Austrii i główny skład W. MORKOWSKI, Wiedeń l., Schottenring Nr. 6. — Wysyłka beczkami lub we fiaskach.

1510

Z paryskimi i wiedeńskimi modelami toalet damskich, przyjeżdża w niedzielę

Teresa Schwarz i Sp.

Do oglądania w Grand Hotelu.

3084 1